

Adres Redakcji:
Łódź, Zielona 8

Telefon redaktora Nr. 111
 Godziny przyjęć: od 5—7 ppoł.
 prócz niedziel i świąt

Konto w P. K. O. Nr. 63,353.

Cena egzemplarza
30 groszy

W prenumeracie z dostawą
 do domu 4 zł. na trzy
 miesiące

Konto w P. K. O. Nr. 63,353

PRAWDA

NIEZALEŻNY ORGAN TYGODNIOWY

Sprawy tygodnia

MEMENTO DMOWSKIEGO.

Cykl świetnych artykułów Dmowskiego, których obszerny wyciąg zamieściliśmy na łamach „Prawdy”, stanowczo zaliczyć należy do rzędu wydarzeń ważnych. Nie dlatego, że jak sam słusznie mówi autor, „lepiej jest budzić ludzi przez uświadomienie im nadchodzącej katastrofy, niż żeby ich sama katastrofa dopiero zbudziła”. Z tą intencją wielu już publicystów pisało i pisze dotąd. Więcej nawet: niema dzisiaj prawie artykułu gospodarczego, któryby w pewnej mniejszej lub większej mierze nie współdziałał w tem dziele budzenia. Kto wie nawet, czy nadmierna mnogość tych płynących tak obfitym prądem ostrzeżeń i alarmów, nie wytworzyła raczej pewnej bierności w społeczeństwie, pewnego stopienia, wobec którego wszelkie głosy trzęsawego rozsądku giną w próżnię. Dlatego, niestety, obawiam się trzeba, że posępny dźwięk dzwonu, w który tak mężnie i mocno uderzył Dmowski, nie zdoła pobudzić społeczeństwa do zerwania się do czynu ratowniczego, jeżeli artykuły jego nie zdobędą rozpowszechnienia, na jakie zasługują i przekonanie o nieublaganej logice i prawdzie jego wywodów nie przeniknie do wszystkich umysłów.

Narazie jednak wielkiej wartości cyklu dopatrywać się należy w innych jego walorach: w wyzynie, z wysokości której autor spoglądał na rzeczy, a na którą pociąga za sobą każdego czytelnika, z wyjątkiem chyba tylko tych, którzy świadomie zaciskają oczy, nie chcąc widzieć prawdy w całej jej brutalnej nagoci.

Dostało się kapitałowi, dostało i pracy, dostało się rządowi i społeczeństwu — a jednak wszystkim bez złośliwej uszczypliwości, bez wygrywania jednych przeciwko drugim. I w tem właśnie leży wyższość cyklu nad tysiącami artykułów i mądrych, i słusznych, i uzasadnionych, ale zawsze ujmujących jakieś jedno tylko zagadnienie z pośród tak bardzo wielu, zawsze pozbawionych tej perspektywy, z której jedynie może być objęta całość zagadnień.

Dmowski odrzucił mikroskop i odsłonił obraz, wobec ogromu, którego zmalały do mrówczych rozmiarów te śmieszne borykania, polegające na przrzucaniu piłki winy za tra piące nas zło od rządu do społeczeństwa, od kapitału do pracy, od społeczeństwa do rządu, od pracy do kapitału. I widzimy z tej oddali, że mamy w sobie raczej cechy załogi tonającej łodzi podwodnej, aniżeli zagrożonego statku zwykłego. Na podwodnej łodzi bo wiem rzekomo rozpaczył popycha ludzi do wal ki ze sobą. Na zwykłym statku jednak wszyscy stkie ręce zwierają się we wspólnym wysiłku ratowniczym. Tam brak nadziei wyciąga na powierzchnię wszystkie złe instynkty, tu nadzieja ratunku każe zapominać o małosłuchach, urazach i zawiściach, i praca wre w zgodnym wysiłku.

I powstaje myśl: czy nie masz istotnie zbawienia dla nas, że zamiast współdziałać ze sobą, miotalmy się i tracimy czas na udawanie przeciwników, że to on jest winien? Czy całopalenie winnego, gdyby się znalazł, nam pomoże? Jakże to małe i śmie szne! Nikt nie ma winy i wszyscy ją mają. Ale przedewszystkiem ciężar jej ponosi, gdy chodzi o Europę, wielka wojna światowa, a gdy chodzi o Polskę, która tej tylko wojnie właśnie zawdzięcza swą odzyskaną niepodległość — nasza 120-letnia niewola, nasze niewyrobienie państwowe, społeczne i gospodarcze, dla którego zdawało nam się, że potrafimy zebrać, czegośmy nie posiadali: Z to ni niewoli wzniesiliśmy się jednym wielkim rozmachem na wyżyny najdemokratyczniejszego niepodległego ustroju w najwspanialszym zbudzeniu, że bez przygotowania i tradycji potrafimy nietylko zdobyć,

ale i posiadać naprawdę to, co w świecie całym stanowi upragniony owoc mozolnej pracy i stopniowego rozwoju kulturalnego wielu pokoleń. Ze potrafimy wydać z siebie i dojrzwały sejm i opanowujący swe wielkie zadania rząd. Ze na zdobytą niepodległość nie potrzeba nam już wcale zarobić, skoro ją już posiadliśmy i kosztem krwi i mienia w samem zaraniu przed zagrądzoną obronili.

Więc gryziemy się i zjadamy wzajemnie. Zarzuca praca kapitałowi, że chciał ciągnąć zyski dla powetowania sobie utraconych zasobów, podstawy swego dobrobytu i zadatku dalszej wytwórczości, a nawzajem wymawia kapitałowi, że wyciągnęła ręce po dobrodziejstwa zmniejszonego wysiłku, a zwiększonego zarobku. Ależ tak! Czyż i jedno i drugie nie jest równie zrozumiałe? Ale gdzież są plony tej walki, gdzie owe wielkie zasoby kapitału, gdzie owoce wielkich zdobyczy robotniczych? Wszakże razem teraz spoglądają na milczące i bezczynne warsztaty i jeżeli się nie połączą w zgodnym wysiłku, to ich do nowego twórczego warkotu nie doprowadzą. Bo istota nieszczęścia leży daleko poza ich małym i nikłym sporem i zbawienie zależy nie od stopnia zadowolenia tych lub owych dążności, lecz od wydatnego obniżenia ich miary, zakrojonej na stosunki, które były, lecz nigdy już nie powrócą. Znalezienie tej miary, wytworzenie sobie miejsca w nowym zupełnie układzie warunków i zapewnienie go dla siebie na zawsze — oto wielkie zadania, które stoją przed nami i wobec których błędna i nikną drobne i powszednie spory o tezy, których korzenie tkwią w zburzonej przez wojnę bezpowrotnej przeszłości.

Te wnioski z taką plastycznością i jasnością od słonić mogło tylko beznamiętne ujęcie zagadnień z wysokiego poziomu i rozległej perspektywy. I dlatego właśnie nazwaliśmy artykuły Dmowskiego wydarzeniem, zasługującym na jak najszerszy rozgłos.

BEZROBOTNI W WIELKICH MIASTACH.

Najgroźniejszą stroną masowego bezrobocia w Polsce jest ta okoliczność, że obrzymia trzysztylkilutowa armia bezrobotnych skupiona jest w kilku zaledwie ośrodkach a nie rozbita mniej lub więcej równomiernie na całym obszarze państwa. Stutysięczny garnizon bezrobotnych w Łodzi i najbliższej okolicy, drugi taki sam na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskiem, stwarzają w tych dwóch ośrodkach sytuację bardzo poważną, a nawet niebezpieczną dla całego państwa. Wypłacanie zasiłków pieniężnych, po moc żywnościowa i opała, dorywcze próby częściowego zatrudnienia bezrobotnych nie dają i nie mogą dać gwarancji, że groźne te garnizony nie przysporzą państwu w pewnych momentach bardzo ciężkich kłopotów. Były już i czynione są ciągle próby zorganizowania bezrobotnych, aby zdemoralizowany ten w większości element wyzyskać do celów politycznych. Jeżeli próby te nie dały jeszcze niepokojących dla sprawy bezpieczeństwa i ładu wyników, to mniej dzięki przecznej i przewidującej polityce władzy państwowej, a głównie dzięki okoliczności, że w okęgach bezrobotnych od dłuższego czasu nie prowadzi się żadnej akcji społecznej, politycznej ani ekonomicznej, w której byłoby zainteresowane szerokie masy. Nie było nigdzie ani wyborów do ciał samorządowych, kas chorych, nie było większych strajków. Ale jeśli wypadki takie przyjdą, to żadna siła nie powstrzyma agitatorów. Pójdą do szeregów bezrobotnych z hasłami radykalnymi i demagogiją i poruszą do głębi groźne garnizony. Pokusa będzie zbyt wielka: uzyskanie poparcia mas bezrobotnych zapewni bezwzględny przewagę.

Jeśli dotychczas nie próbowano uczy nić, aby takim ewentualnościom zapobiec, to

bierność ta jest grubym błędem w polityce wewnętrznej, błędem, który stać się może przyczyną nieobliczalnych następstw.

Wielkie garnizony bezrobotnych w kilku punktach państwa jeszcze i z innych względów są zjawiskiem ujemnym. Stwarzają nowy nie dający się ani obliczyć, ani ocenić, czynnik siły, która wywiera decydujący wpływ na politykę rządu, władz państwowych i samorządowych. Formułka „ze względu na bezrobotnych” jest ostatnim argumentem, którego nikt nie odważa się zbijać. Taki nieobliczalny i nietykalny czynnik, krepujący swobodę ruchów państwa i samorządów na dłuższą metę będzie nie do zniesienia — a z drugiej strony wszelka próba nie liczenia się z nim może stać się źródłem konfliktów i powikłań, niepożądanych dla interesu bezpieczeństwa i ładu.

Jeśli dotychczas ludzono się w miarodajnych sferach, że bezrobocie jest zjawiskiem sezonowym i prędko minie, to ostatnie tygodnie złudzenia te powinny być rozwiać. Zresztą — jeśli chodzi o Łódź — odpowiedzialne sfery przemysłowe wyraźnie zapowiedziały, że większa część dzisiejszych bezrobotnych pracy w przemyśle nie znajdzie nawet przy najbardziej sprzyjających koniunkturach. Od 1923 roku wiele się zmieniło. Fabryki wprowadziły wielkie zmiany techniczne, pozwalające obejść się bez wielu rąk ludzkich, a praca na trzy zmiany — bez przerwy pełnych 24 godzin na dobę — stosowana nie będzie, bo prędzej czy później przemysł łódzki, w którym panują jeszcze stosunki organizacyjne pierwotne i dzikie, jak nigdzie w świecie i w żadnym przemyśle, wejdzie na drogę organizacji produkcji i zbytu i dbać będzie, aby zatrudnianie fabryk było równomierne.

Ponieważ zaś na rozrost tego przemysłu w najbliższych latach liczyć nie można — trzeba raz jasno sobie powiedzieć, że jest w tem mieście 35 — 45 tysięcy robotników, częściowo z rodzinami, za wiele i trzeba przedsięwziąć środki celem wysiedlenia ich, tembardziej, że jest to żywioł napływowy.

Wobec wypłacania zapomóg bezrobotnym rozwiązanie tego problemu nie powinno nastąpić większych trudności. Wypłata zapomóg powinna być uskuteczniwana w miejscu stałego zamieszkania, a przejazd koleją do tego miejsca wolny. Nawet pewien wydatek na jednorazową zapomogę na kosztą przeprawki sownie opłaciłby się.

Z rozważaniem tej myśli nie wolno zwlekać. W ośrodkach masowego bezrobocia chwiją się wszystkie instytucje społeczne. Kasy chorych stoją w obliczu ruiny finansowej, zmuszone ponosić świadczenia dla członków, z których żadnej finansowej korzyści nie mają, samorzady są skrupowane i sparaliżowane, zmuszone liczyć się z wpływami masy bezrobotnych, przemysł nie może racjonalnie pracować, gdyż ze wszystkich stron wywiera się nań nacisk, aby zamiast 100 robotników przez 6 dni, zatrudniał 300 po dwa dni w tygodniu, a ludność cała żyje w podnieceniu i niepewności jutra.

Z drugiej strony na wsi zaczyna się niebawem roboty wiosenne. W rolnictwie w czasie robót brak jest nóg rąk do pracy. Wyszukiwanie mogą liczyć na zatrudnienie i w najgorszym razie zasiłki pieniężne większą posiadają dla nich wartość tam niż w wielkich i drogich miastach. Wreszcie pomoc doradczą, do której zobowiązane samorzady, wydatniejsza będzie, jeśli udział w niej wezmą tysiące gmin niż obecnie, gdy spoczywa na barkach kilku.

Czasu jest bardzo mało — działać trzeba prędko.

PIERWSZA POBUDKA.

W ostatnich tygodniach mieliśmy sposobność słyszeć, a raczej czytać, szereg enuncjacji posła Witosza w formie wywiadów dziennikarskich, artykułów w prasie ludowej, listów otwartych, a ostatnio nawet w postaci broszury. Opinia publiczna, zwłaszcza w

miastach, przeszła nad nimi do porządku dziennego, przyjmując je jako jeden z epizodów zaciętej walki, która toczy się pomiędzy partjami chłopskimi, i oblituje w epizody mniej lub więcej sensacyjne. A jednak ostatnie wystąpienia posła Witosza zasługują na baczną uwagę — bacniejszą niż secesja w „Wyzwoleniu”, podróż p. Bryła do Moskwy, powstanie nowej partji chłopskiej i inne.

Raz już na tem miejscu pisaliśmy, że poseł Witos jest najrzeczniejszym politykiem parlamentarnym w Polsce i, że konsekwentnie dąży do zrealizowania swojej idei: stworzenia większości sejmowej, pozostającej pod trwałym wpływem umiarkowanego stronnictwa włościańskiego, jakim jest „Piast” i oparcia na niej rządu. Poseł Witos wyciąga polityczne konsekwencje z obrazu społecznego Polski i staje twardo na ich gruncie. Żąda dla chłopów decydującego wpływu na rządy państwem.

Rozumie jednak doskonale, że bez współdziałania inteligencji, reprezentującej inne warstwy społeczne chłopów rządzić Polską nie potrafią. Z drugiej zaś strony rozłam między miastem i wsią, który zrodził w czasie wojny pierwsza kartka chlebowa a pogłębiła późniejsza gospodarka etatystyczna, skazująca miasta na niedostatek, a otwierająca dla producenta rolnego szereg możliwości zysku i wyzysku, czyni dla niego kłopotliwym otwarte porozumiewanie się z ludnością i inteligencją miejską. Powstały dwa obozy między którymi łączności żadnej nie było: ciaruchy miejskie i chamy. Zdrada tylko i nadzieja zysku znajdowały dla siebie ukrytą ścieżkę z obozu do obozu. Zbiegowie rekrutowali się niestety wyłącznie z obozu miejskiego i ze względów strategicznych przyjmowani byli u przeciwnika z otwartymi ramionami. W ten sposób znalazła się w stronnictwie posła Witosza spora grupka inteligencji, nie mającej się wspólnego ze środowiskiem wiejskim — kondotjerzy, gonący za stanowiskami, zaszczytami i korzyściami materialnymi.

Wielkiej pociechy p. Witos z tych neofitów nie miał i niewątpliwie przy pierwszej sposobności uwolnił się od nich. Plany w których naznaczył im wybitniejszą rolę, kończyły się fiaskiem, podtrzymującym opór obozu miejskiego.

Rozwój stosunków gospodarczych w kierunku liberalizmu automatycznie zbliżył wieś do miasta. Wspólne niedomagania dokonały reszty i utworowały drogę zrozumieniu, że współpraca jest konieczna. Stronnictwo posła Witosza, obalając rząd Władysława Grabskiego, czyniło to w tem przeświadczeniu, że oddaje usługę przedewszystkiem miastom, z którymi nawiązało już bezpośredni kontakt. Mieszkańskie grupy w Małopolsce, grupa mieszczańska b. posła Rosseta w Kongresówce, duży odłam mieszczaństwa w b. dzielnicy pruskiej, szereg wielkich galezi przemysłowych tworzą już dzisiaj silną ostoję wpływów p. Witosza w miastach, gotową czynnie współdziałać z nim.

W tych warunkach czynne wystąpienia tego polityka nabierają szczególniejszego znaczenia. Cel ich jest jasny — a jest nim mobilizacja do decydującej kampanji wyborczej. W swych posunięciach dotychczas poseł Witos posługiwał się ludźmi swego stronnictwa. Sam rzadko działał jawnie, a jeszcze rzadziej wypowiadał swoją opinię.

Jeżeli teraz akcję ujmuje w swoje ręce i sam zabiera głos — należy wnioskować, że zbliża się walna rozprawa tembardziej, że bez obłonek mówi w swych enuncjacjach o ujęciu władzy przez chłopów.

Akcja, którą podejmuje poseł Witos, zakrojona jest na bardzo szeroką skalę, koroną jej lub grobem będzie rezultat wyborów — to też walka wyborcza prowadzona będzie z taką bezwzględnością, o jakiej dotychczas wyobrażenia nie mamy. Łaski ani względów dla słabych nie należy spodziewać się.

Jedenaście milionów

Przed paru dniami odbyło się doroczne walne zgromadzenie akcjonariuszy Banku Polskiego, na którym zatwierdzono bilans za rok 1925-ty i powzięto uchwały co do sposobu użytkowania czystego zysku, który wynosi ok. 14 milionów złotych.

Według wiadomości z prasy codziennej na wniosek dyrekcji Banku z czystego zysku przeznaczono 11 milionów na dywidendę dla akcjonariuszy, a resztę na rezerwę i inne cele.

Bilans Banku w chwili, gdy to piszemy, nie jest jeszcze opublikowany, szczegółowa jego ocena i analiza nie są przeto możliwe, pozostawiamy więc na boku zagadnienie, czy Bank zarobił 14 milionów złotych w 1925-ym roku, czy też stracił dwa razy tyle, aczkolwiek druga ewentualność jest daleko więcej prawdopodobniejsza — musimy jednak zastanowić się nad pytaniem, czy jest usprawiedliwiona wypłata 11 milionów w postaci dywidendy i czy Bank Polski bez szkody dla gospodarki wypłatę tę będzie mógł skutecznie.

Jedenaście procent rocznie od kapitału gotówkowego w kraju, w dzisiejszych warunkach, gdy z łatwością można uzyskać 4—5 procent miesięcznie, a płacić trzeba w najlepszych warunkach 2—3 procent, nie imponuje nikomu. Niecały procent miesięcznie, albo nic, to dzisiaj różnica niewielka. Jeśli więc chodziło Bankowi Polskiemu o nastroje w kraju, o przeciwstawienie się utartemu przekonaniu, że każdy, kto nabył akcje Banku poniósł dotkliwą stratę, wypłacenie jedenastu milionów przejdzie bez wrażeń.

Inaczej przedstawia się sprawa, gdy chodzi o zagranicę. Wiadomość o jedenastoprocentowej dywidendzie w Polsce — gdy dotrze do Anglii, gdzie kapitał akcyjny w najlepszym razie daje 4—6 procent, a przeważnie nic lub straty, wywoła sensację. Sensacja taka mogłaby się nam bardzo przydać ze względu na rozliczne nasze projekty pożyczkowe, kierowane na rynek angielski, ze względu chociażby na projekt pozyskania kapitału angielskiego dla tegoż Banku Polskiego.

Ale w Anglii i gdzieindziej zagranica umieją liczyć, i wylicza, zanim oddadzą się zachwytom i uczuciom zazdrości, że kapitał Banku Polskiego dnia 1 stycznia 1925 wynosił 100 milj. złotych czyli 19,2 milj. dolarów, a dnia 31 grudnia tego samego roku również 100 milj. złotych, ale tylko 13,7 milj. dolarów (licząc kurs obecny, w grudniu było ok. 10 milj. dolarów), że przeto Bank Polski stracił w ciągu roku okrażyło 6 milionów dolarów. Skąd więc ten jakiś fikcyjny zysk i szata stanu dywidendy? W dodatku w tejsze Anglii Bank Polski zastawił złota w sztabach za 52 milj. złotych parytetowych, za które obecnie będzie musiał zapłacić przeszło 70 milj. złotych dzisiejszych, a więc znowu strata. Kpiny, czy czarna magia? — powie sobie finansista z City londyńskiej i podziękuj Bogu angielskiemu, że uchronił go od interesów z akcjami Banku Polskiego.

Jeżeli przeto chodziło o efekt dla zagranicy, to osiągnięto go, ale inny niż chciano.

Jedną z najbardziej ujemnych cech naszego narodowego charakteru jest silnie, natłogowo rozwinięty pęd i pociąg do rozdrabniania wszystkiego. Nie potrafimy „zestrzelić sił w jedno ognisko”, nie potrafimy zgodnie skupić się przy jednym celu i jednym wysiłku, nie daje nam spokoju żadna znaczniejsza wielkość, a już palcem nie ruszymy, by gromadzić miarki, zbierając ziarenka. Zawsze mamy tysiąc spraw ważnych i kwestji palących, z których każda jest jedną z najważniejszych i najpilniejszych, ale najważniejszej i najpilniejszej nie mamy nigdy i w rezultacie żadnej do końca i skutecznie nie załatwiamy. To samo można obserwować przy użytkowaniu sił i zasobów posiadanych. Rozpyła się je, aby zrosić jak największy kraj zamiast skutecznie nawodnić najbardziej wysuszoną piędz.

Bank Polski pozostał wierny narodowej wadzie. Rozpyła między kilkadziesiąt tysięcy posiadaczy akcji 11 milionów, stanowiących w naszych warunkach jako całość olbrzymi kapitał, bo nieomal tyle, ile wszystkie polskie banki prywatne razem wzięte posiadają w gotówkowym własnym kapitale. Poszczególne akcjonariuszowi, posiadającemu jedną lub połowę akcji — a takich jest tysiące, to, co otrzyma, wystarczy na czarną kawę i papierosy — podczas gdy jako całość, leżąc w Banku, zamienione na złoto lub dolary, owych 11 milionów dałoby podstawę do wypuszczenia około 30 milionów złotych w banknotach, a taka suma w postaci kredytu mogłaby decydująco zaważyć na losach kilkadziesiątu wielkich przedsiębiorstw przemysłowych, ułatwiając im przetrzymanie kryzysu i zatrudnienie tysięcy robotników. Klasykny przykład rozpylania i proszkowania sił...

Uchwała walnego zgromadzenia akcjonariuszy Banku Polskiego powinna być unie-



MINISTERSTWO SKARBU

5% PREMJOVA POŻYCZKA DOLAROWA SERJA II.

Z dniem 1 lutego 1926 roku zostaje wypuszczona serja II 5%, Premjowej Pożyczki Dolarowej na sumę 5.000.000 dolarów Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej w odcinkach po 5.000 dolarów z terminem płatności dnia 1-go lutego 1931 r.

Obligacje zaopatrzone będą w 10 kupon. płatnych z dołu w terminach półrocznych. W ciągu lat 5-ciu wylosowanych zostanie 2.140 premji na sumę 1.250.000 dolarów płatnych w efektywnej walucie.

Główne wygrane: 10 premji po 40.000 dolarów, 30 premji po 8.000 dolarów, 2.100 premji na ogólną sumę 610.000 dolarów.

I-sze losowanie odbędzie się w dniu 1-szym marca 1926 r.

Właściciele obligacji serji I-iej 5% Premjowej Pożyczki dolarowej mogą wymieniać je na obligacje serji II, poczynając od dnia 1 lutego 1926 r. z prawem zachowania ostatniego kuponu, płatnego w dniu 1 marca 1926 r.

Sprzedżać za złoto, waluty i dewizy zagraniczne oraz za złoto odbywać się będzie, poczyna od dnia 1 lutego 1926 r. we wszystkich Oddziałach Banku Polskiego, Banku Gospodarstwa Krajowego oraz w Pocztowej Kasie Oszczędności.

Kryzys przemysłowy

Liczba bezrobotnych w Łodzi i przedmieściach przemysłowych wynosi 81.500 ludzi.

Opinia wojewody łódzkiego, Ludwika Darowskiego, b. ministra pracy i opieki społecznej o stanowisku sfer przemysłowych wobec tej katastrofy.

W związku z zamieszczoną w naszym piśmie z dnia 24 stycznia r. b. opinią kierownicz sfer przemysłu łódzkiego z powodu zarzutu bierności przemysłu wobec katastrofy bezrobocia uczynionego przez p. Wojewodę Darowskiego, zwróciliśmy się do p. Wojewody Darowskiego z prośbą o określenie swego stanowiska co do tej opinii, jak również co do wywiadu kierownika związku wielkiego przemysłu dr. Barcińskiego, zamieszczonego w jednym z łódzkich pism p. t. „Przemysłowcy odpierają zarzuty p. Wojewody”.

P. Wojewoda Darowski, spełniając naszą prośbę, zaznaczył na wstępie, że z natury swojego stanowiska nie ma zamiaru prowadzić polemiki z przedstawicielami organizacji przemysłowych, tym więcej, że nie chodzi tu o szczegóły, czy o takie lub inne zapatrywania subiektywne, a o stanowisko wielkiej organizacji przemysłowej do przeżywanego kryzysu i w taki sposób streścił swą opinię: „Przedewszystkiem muszę sprostować dane co do stosunku Rządu do organizacji przemysłowych. Z wywiadu p. Dyrektora Barcińskiego wynikałoby, że Rząd nasz nie daje możności przedstawienia organizacjom przemysłowym swoich postulatów we właściwym czasie.

Jako konkretny przykład wskazano, że p. Minister Skarbu odmówił udzielenia audjencji przedstawicielom przemysłowców. Tymczasem owa audjencja została udzielona tylko o kilka dni później, przyczem panowie przemysłowcy zostali przyjęci nietylko przez p. Ministra Skarbu, ale i przez p. Ministra Przemysłu i Handlu (13 stycznia). Dwa dni przedtem (10 stycznia) Rząd delegował Dyrektora Departamentu z Min. Przem. i Handlu p. inż. Dąbrowskiego do Łodzi w celu odbycia przedwstępnej konferencji z przedstawicielami przemysłu. Zresztą i na konferencji z Prezesem Rady Ministrów z dn. 27 grudnia r. b., który przyjechał z własnej inicjatywy do Łodzi, zaniepokojony potęgującym się kryzysem, panowie przemysłowcy nie byli krepowani lub ograniczani ani czasem, ani zakresem tematu konferencji. Oczywiście p. Premierowi chodziło przedewszystkiem o wyjaśnienie możliwości doraźnego zlagodzenia klęski bezrobocia, ale to nie oznaczało, by przedstawiciele przemysłu byli tem skrupowani, zresztą poruszali nie tylko swoje bez pośrednie postulaty, ale dotyczyli i budżetu Państwa i zmniejszenia się siły nabywczej ludności i sprawy odszkodowań z tytułu rekwizycji dokonanych przez okupantów. Pan Premier nikomu nie przerwał i nie zaznaczył, że tego rodzaju ogólne sprawy mogły być omówione na innym miejscu.

Niezależnie od powyższego podkreślam z całym naciskiem, że gdyby mnie byli panowie przemysłowcy zawiadomili, że zależy im na każdym dniu w sprawie przedstawienia swoich postulatów Rządowi wogóle czy p. Mi-

ważniona, a cały teoretyczny zysk powinien być przeznaczony na rezerwę dla wyrównania strat na kapitale zakładowym, który wpłynął do wyczerpania. Wycyfrowanie w obecnej chwili 11 milionów z Banku Polskiego i rozpylanie ich bez najmniejszej korzyści gospodarczej byłoby lekkomyślnością nie do darowania i ośmieszalnością w oczach świata. Najpierw wykupić trzeba złoto zastawione zagranicą. Brakuje sił i określeń na scharakteryzowanie ludzi, którzy taki wniosek zalecili do uchwalenia.

nistrowi Skarbu w szczególności, w sprawie kryzysu przemysłowego, to jestem głęboko przekonany, że nawet w określonym przez nich dniu taka audjencja byłaby im udzielona.

Teraz co do istoty sprawy. Zapytuje mnie pan dyrektor, czy zgadzam się z wyjaśnieniem kierowniczych sfer przemysłu łódzkiego co do operowania cyframi odnośnie ilości bezrobotnych?

Przedstawiciele wielkiego przemysłu mówią o cyfrach relatywnych i absolutnych, pragnąc wykazać, że wielkie fabryki dają procentowo znacznie mniejszy odsetek bezrobotnych jak fabryki średnie i małe. W tym celu przedstawili mi zestawienia cyfrowe.

Ja tych cyfrowych danych nie kwestionuję, ale konstatuje, że nie mają one znaczenia ani politycznego ani ekonomicznego. Nie potrzeba zresztą być ekonomicznie, ażeby wiedzieć, że w czasie kryzysu padają przedewszystkiem jednostki ekonomicznie słabsze.

Nasuwa się pytanie, czy można traktować na równi zakłady przemysłowe zrzeszone w Związku Wielkiego Przemysłu i zakłady zrzeszone w t. zw. związku średniego przemysłu, wszak większość fabryk małych i średnich zależna jest ekonomicznie w dużym stopniu od przedziału, które prawie wszystkie należą do wielkiego Związku. Polityka tych wielkich zakładów przemysłowych w szczególności pod względem warunków sprzedaży daje możność egzystowania mniejszym zakładom przemysłowym, lub też uniemożliwia im produkcję. Nie mówiąc już o tem, że i ze strony Państwa przemysł średni dotąd nie był należycie traktowany. Pod tym względem polityka nasza gospodarza do pewnego stopnia wzorowała się na dawnej polityce rosyjskiej, która faworyzowała i uwzględniała wszelkie potrzeby wielkiego przemysłu kosztem często przemysłu średniego i drobnego.

Niemcy np. wręcz odmiennie traktują przemysł średni i mały i bardzo go popierają, wychodząc z założenia, że jest on niezbędnym ogniwem w życiu gospodarczym. Nie chcę tu dotykać polityki Banku Polskiego i Banku Gospodarstwa Krajowego w stosunku do przemysłu średniego, zaznaczam tylko, że procentowy stosunek udzielanych kredytów byłby na miejscu.

W końcu śmiem być zdania, że nie tylko w interesie Państwa, ale i samego wielkiego przemysłu jest podtrzymanie średniego i drobnego przemysłu jako pośrednich ogniw w produkcji krajowej.

Uważam więc, że linii demarkacyjnej między tymi grupami przemysłowymi a wielkim przemysłem nie należy przeprowadzać.

Teraz co do drugiej sprawy t. zw. bierności.

Sądzę, że sami panowie przedstawiciele wielkiego przemysłu już dostatecznie wyjaśnili sprawę, bo jeżeli dyrektor Związku Wielkiego Przem. oświadcza w wywiadzie, i to już po odbytych z mną konferencji łącznie z prezesem i wiceprezesem tego związku, że dopiero wojewoda łódzki postawił sprawę na szerszej płaszczyźnie przez skierowanie do Prezydium Związku Wielkiego Przem. jasno sformułowanych 3 pytań i, że odpowiedź na te zapytania jest dopiero przez Wielki Zw. opracowywana, to ja właściwie nie mam nic do powiedzenia. Jeśli ja postawiłem owe 3 pytania, to przedewszystkiem z punktu widzenia troski co dalej, czy oczekują nas dalsze redukcje, czy też już redukcja pracy w przemyśle włókienniczym osiągnęła punkt kulmi-

Parytet gospodarczy

P. minister Zdziechowski w swym exposé, a także w wyjaśnieniach dodatkowych, wygłosił teorię, którą zgodnie z intencjami jego nazwał wypadem teorią parytetu gospodarczego. Nauka ekonomiczna teorii takiej nie zna, natomiast w naszym świecie ekonomistów słyszeliśmy takie same poglądy oddawna, jakkolwiek nie nadawano im powyższej nazwy. Do zwolenników ich należał zmarły niedawno ekonomista Stanisław Kempner, wypowiedział je również jeszcze przed ostatnim kryzysem ministerjalnym na jednej z komisji sejmowych b. minister skarbu prof. Michalski. Szczegółnej aktualności teoria parytetu gospodarczego nabrała dopiero w ustach urzędującego ministra skarbu, gdyż można było oczekiwać, że wyrzuci ona decydujący wpływ na politykę walutową rządu, a więc i na położenie ekonomiczne kraju. Dzięki temu teoria ta zyskała duży rozgłos i, o ile mi wiadomo, spotkała się z ogólnym uznaniem zarówno wśród specjalistów, jak i wśród szerokiego ogółu.

Pragnąc spojrzeć krytycznie na pewną teorię, zwłaszcza ekonomiczną, trzeba przede wszystkim usunąć wszelkie osłony werbalne, w których mogą łatwo ukrywać się różne defekty logiczne, trzeba ją postawić przed oczyma kompletnie nagą.

Teoria parytetu gospodarczego po odrzuceniu wszelkich nieistotnych akcesoriów sprowadza się do czegoś wielce prostego. Złoty nazwano w Polsce frank złoty, czyli 0,29 gramów czystego złota. Pan minister nazywa to parytetem złota. Gdyby natomiast nazwano złotym mniejszą ilość złota, np. 0,145 gr., czyli 50 centymów złotych, to mielibyśmy parytet gospodarczy. Skutki gospodarcze tych różnych parytetów są różne. Parytetu złota w naszych warunkach obecnych utrzymać się nie da, a jeżeli go utrzymywano czas jakiś, to tylko środkami sztucznymi, ale możnaby utrzymać parytet gospodarczy prawdopodobnie bez użycia tych środków.

Oto jest cała teoria parytetu gospodarczego, sprowadzona do najprostszej postaci i w tem przedstawieniu zwala się sama z nóg bez zewnętrznego gwałtu. Pomiędzy owymi parytetami różnica jest czysto werbalna, a więc obiór tego, a nie innego nie może mieć żadnego wpływu na sprawy gospodarcze. Sprawy te nie mogą zależeć od tego, ile gramów złota nazwalimy złotym tak, jak gospodarstwo jajczarskie nie zależy od tego, ile jajek nazwalimy kopą. Od tego zależy jedynie przebieg rachunku, ale nie więcej.

Gdyby na samym początku nazwano złotym nie 0,29 gramów złota, lecz połowę tego, t. j. 0,145 gramów, to zmieniłoby się tylko jedno: zamiast mówić „złoty” mówilibyśmy „dwa złote”. Nic więcej. Dolar kosztuje walby na początku oczywiście nie 5,18 złotych, lecz 10,36. Ten mały złoty byłoby również trudno utrzymać na poziomie 50 centymów złotych, jak duży na poziomie franka złotego, i sprawy potoczyłyby się zupełnie tem samym korytem. Nastąpiłby spadek złotego w tym samym stosunku, tylko, że dziś płacilibyśmy za dolara nie 7,5 złotego, lecz 15 złotych.

Zygmunt Straszewicz.

Powiedz znajomym

że „PRAWDĘ” można zamówić w każdym urzędzie pocztowym

na miesiąc, kwartał lub rok i że jest obowiązkiem każdego inteligenta, interesującego się życiem społeczeństwa i państwa czytać „PRAWDĘ”

nacyjny, bo zagadnienie to jest związane przede wszystkim z ponoszonemi ciężarami finansowemi przez Skarb Państwa.

A wszak nietylko z punktu bezrobocia, ale i ogólnej sytuacji gospodarczej Państwa było najwyższą koniecznością ustalenie z jednej strony faktycznego stanu rzeczy, z drugiej zaś wskazanie drogi wyjścia nietylko na najbliższe tygodnie ale i na dalszą przyszłość, tym więcej, że cyfra bezrobotnych w Państwie obecnie już przekroczyła najwyższą liczbę bezrobotnych, notowaną w Polsce, t. j. cyfrę z dnia 1 czerwca 1919 r. kiedy cały przemysł dopiero zaczął powstawać z gruzów. Obecnie w samej Łodzi mamy zarejestrowanych 65,543 osoby, a ze Zgierzem i Pabjanicami 81,490 osób.

Cyfrę te chyba same za siebie mówią, tym więcej, że wszelkie roboty publiczne mogą zatrudnić tylko pewien odsetek bezrobotnych a istota rzeczy spoczywa w utrzymaniu i przywróceniu pracy w fabrykach.

Dmowski o zmierzchu Europy

Zagadnienie produkcji i pracy w Polsce.

Katastrofa gospodarcza Europy znalazła dziś pełne odbicie w naszym kraju.

Doniedawna odczuwaliśmy ją tylko w naszych finansach. Obecnie mamy narówni z innymi krajami poważną, niebezpieczną kwestję bezrobotnych, tem niebezpieczniejszą, iż stan skarbu państwa niebardzo pozwala na radzenie sobie z nią paljatami, na żywienie kosztem państwa ludzi nie pracujących lub na przedsięwzięcie robót publicznych. Co do ostatniego, to zakres robót publicznych musi być nawet zmniejszony, bo pieniędzy na inwestycje niema.

Państwo będzie też musiało zwiększyć liczbę bezrobotnych, zwłaszcza w warstwie inteligencji i półinteligencji, bo bez poważnej redukcji liczby urzędników nie obejdzie się.

Wobec tak niewesołych perspektyw obecnego stanu rzeczy, niech się nikt nie dziwi, gdy stawiamy sobie przedewszystkiem pytanie: czemu to się dzieje, że zaspokojenie najelementarniejszych potrzeb kulturalnych w Polsce tak dużo kosztuje, że wytwory przemysłu u nas są takie drogie?

Organizatorzy przemysłu na to pytanie odpowiadają, iż kredyt jest tak trudny i tak drogo kosztuje, że uniemożliwia tanią produkcję. Trzeba przyznać, że w tem jest dużo słuszności. Kwestja kredytu ma tu pierwszorzędne znaczenie. Niestety, przy braku kapitałów w kraju, przy upadku kredytu międzynarodowego, który otrzymanie poważniejszej pożyczki zagranicznej czyni coraz bardziej niedościgłym marzeniem, kwestja ta bardzo trudna do rozwiązania. Trzeba bardzo wysilił mózgi, żeby pod tym względem choć jako tako zacząć sobie radzić. Ale tu tkwi tylko część zagadnienia drożyzny. Istnieje cały szereg innych jej przyczyn, przyczyn pierwszorzędnych.

Za drogo u nas kosztuje pośrednictwo. Kupców w stosunku do rozmiarów naszego handlu, jest w Polsce za dużo, pracują za mało, skutkiem braku klientów i zbytniego ograniczenia ustawowego ilości godzin handlu, wreszcie w czasach wojennej i powojennej spekulacji nabrali oni zwyczajów rabunkowych. Skutkiem tego biorą za pośrednictwo odsetki tak wysokie, jak w żadnym cywilizowanym kraju.

Publiczność, niewyrobiona, słamazarna w ekonomii osobistego życia, daje sobie narzucać ceny, jakie się kupcom podobają. Dotychczas istnieją w naszym handlu ceny fantazyjne. Ten sam produkt, z tej samej pochodzący fabryki kosztuje w jednym składzie po 5 zł., w drugim po 7 zł. za kilo. I ludzie płacą.

Tak samo zadrogo kosztuje produkcja. Nasz przemysłowiec jest bardzo często z psychiki swej spekulantem, korzystającym z każdej sposobności do wyciągnięcia z przemysłu rozbójniczych zysków. Administracja przemysłu jest zakostolona, dyrektorów i urzędników jest zawiele, zadrogo są opłacani, a pracują za mało i niedość sprawnie, są lichymi organizatorami pracy.

Wreszcie — co nie jest wcale najmniejszą przyczyną drożyzny — część robotników pobiera zbyt wysokie płace, zwłaszcza w stosunku do poziomu kultury i zamożności kraju, wszyscy zaś prawie pracują za mało, bądź skutkiem złej organizacji pracy, bądź dlatego, że ustawy im nie pozwalają.

Nad tą stroną kwestji robotniczej u nas musimy się chwilę zatrzymać.

Główna masa naszych robotników to ludzie spokojni, cierpliwi, umiający naginać się do stawianych im w pracy wymagań. Wszędzie, gdzie pracowali dawniej za granicą ceniono ich bardzo i chwalono. Wychodząc z ludności bezrolnej i małorolnej, która od wieków żyła i dziś jeszcze żyje na rozpaczliwie niskim poziomie, mają oni wymagania niewielkie. Przy przejściu do pracy w przemyśle, poziom ich potrzeb stopniowo się podnosi, ale trzeba stwierdzić, że ciągle jeszcze potrzeby te są bardzo skromne.

Zdawałoby się, że w czasach dzisiejszych, kiedy wysoki poziom wymagań robotnika zachodnio-europejskiego, stał się jego nieszczęściem, kiedy powoduje on upadek przemysłu i grozi masom śmiercią głodową, skromne potrzeby robotnika polskiego staną się jego ratunkiem, że pozwolą nam one produkować tanio, a zatem produkować dużo, i uniknąć klęski bezrobocia.

Tymczasem tak nie jest. Praca w Polsce jest drogą w stosunku do tego, co wydają, często droższą, niż w wielu krajach zachodnich. Gdy dochodzą do tego inne, wymienione wyżej czynniki, produkt polski okazuje się droższym od zagranicznego.

Jakie są tego przyczyny?

Nazajutrz po wojnie światowej, z chwilą odbudowania państwa polskiego, pod wpływem atmosfery rewolucyjnej w całej Euro-

pie i faktycznej rewolucji w bezpośrednim sąsiedztwie, w Rosji, w Niemczech i na Węgrzech, program t. zw. zdobycy społecznych stał się panującym w naszej polityce wewnętrznej. Od początku istnienia odbudowanego państwa polskiego był on i pozostał po dziś dzień programem większości stronictw w Sejmie. I był programem wszystkich bez wyjątku rządów, których tak wiele już się w Polsce przewinęło.

Realizowaniu tego programu sprzyjała i psychologia społeczeństwa, i powojenne stosunki gospodarcze.

Po odbudowaniu Polski w psychologii społeczeństwa, we wszystkich jego warstwach, zapanował ideał: jak najmniej pracować, jak najwięcej zdobywać pieniędzy i jak najwięcej wydawać. Na niepodległą Polskę patrzono, jako na pełną misę.

Tym sposobem kraj nasz stał się widownią faktu, niezwykłego w historii gospodarczej świata. Ludzie bez kapitału, żyjący z pracy, dostali tyle wolnego czasu, że nie wiedzą, co z nim zrobić, a zarobki w niektórych gałęziach pracy doszły do wysokości, znacznie przewyższającej normalne potrzeby zarobkujących.

Jeżeli chodzi o warstwę robotniczą, to w głównej jej masie zarobki nie są zawyżone w stosunku do potrzeb ludzi, tylko wydajność pracy jest zamała. Zato pewne, inteligentniejsze kategorie, ściślej związane z polityką partji, wyszrubowały swe zarobki do rozmiarów, stojących w niesłychanej dysproporcji do ogólnej biedy w kraju.

Partje, mające w programie zdobycze społeczne, szły po te zdobycze i idą jeszcze ciągle inercyjnie, nie zastanawiając się, gdzie jest możliwy kres tych zdobyczy; przemysłowiec sobie powiedział, że konsument wszystko zapłaci; kupiec sobie powiedział to samo. W rezultacie mamy dziś szaloną dysproporcję ceny między produktami rolniczymi a przemysłowymi: rolnik, sprzedający swój produkt względnie tanio, coraz mniej jest zdolny do nabywania produktów przemysłu.

Kara za to pogwałcenie praw życia gospodarczego nie daje długo na siebie czekać. Handel zaczyna bankrutować, przemysł upada, i zjawiają się w kraju setki tysięcy bezrobotnych. Te setki tysięcy prędzej czy później są skazane na głód.

Najgorzej, że cierpią niewinni. Bo klęska bezrobocia dotyka przedewszystkiem tych biedaków, którzy wcale zawiele w stosunku do swych potrzeb nie zarabiali. Cierpią oni za to, że inni zarabiali zawiele, i za to, że ustawy im nie pozwalają tyle pracować, ażeby na pobieraną zapłatę zarobić.

Gdy chodzi o ratowanie tych nieszczęśliwych, słyszymy tylko o dwóch sposobach: utrzymywać ich na koszt państwa lub organizować roboty publiczne.

A skąd weźmie na to państwo, które, jak się dziś okazuje, jest wielkim nędzarzem i będzie coraz większym, o ile wytwórczość kraju się nie dźwignie.

Katastrofa gospodarcza Europy najwięcej dotyka te kraje, które mają najwyższy rozwinięty przemysł, które w większej mierze na przemysł oparły swój byt, których kultura materialna najwyższej stoi, w których poziom potrzeb i wymagań materialnych jest najwyższy we wszystkich warstwach społeczeństwa, a w szczególności w warstwie robotniczej, w których wreszcie organizacja walki o t. zw. zdobycze społeczne jest najszerzej rozwinięta i najmocniej postawiona.

W Polsce, będącej krajem więcej o wiele rolniczym, niż przemysłowym, krajem nadto, w którym kultura materialna pozostaje znacznie w tyle za krajami zachodnimi, w którym wymagania materialne często sztucznie zostały wyszrubowane do znacznej wysokości, nie odpowiadając istotnym, dojrzałym już potrzebom — katastrofa ta nie sięga tak głęboko i nie jest zdolna w tak wielkiej mierze podważyć ustroju gospodarczego.

W obecnym też okresie życia Europy Polska powinna stać się jednym z krajów najzdrowszych gospodarczo i społecznie, krajem nie skazanym na zanik pozaawionych pracy i chleba warstw szerokich, nie wyludniającym się, ale, przeciwnie, posiadającym w dalszym ciągu normalny przyrost ludności, a stąd i politycznie postępującym coraz bardziej, przy osłabieniu innych, zajmującym coraz ważniejsze stanowisko w Europie. Mogłaby ona być w coraz większej mierze czynnikiem powstrzymującym upadek sił Europy w stosunku do innych części świata.

Jednakże Polska w porównaniu z krajami zachodnimi posiada na obecną chwilę jedną ogromną niższosc. Tamte kraje, oddawna pracujące intensywnie i, jako niepodległe, pracujące dla siebie, a nie na obcych,

z jednej strony nagromadziły ogromne zapasy, z drugiej, wytworzyły wysoką organizację gospodarczą i umiejętnie kierownictwo gospodarcze i polityczne.

My zapasów nie mamy. Pracowaliśmy gorzej od innych narodów i, skutkiem utraty niezawisłości politycznej, pracowaliśmy na obcych. Gdy mówimy o ustroju kapitalistycznym w naszym kraju, uśmiech bolesny ironji ciśnie się na usta: jest to ustrój kapitalistyczny bez kapitałów. Naśladujemy zachodnią Europę, naśladujemy tak gorliwie, że często przewyższamy mistrzów, podnosimy wymagania pracowników co do większych wynagrodzeń i mniejszej pracy, a natomiast system podatkowy opieramy głównie na obciążeniu kapitału. Wobec tego wszakże, iż kapitałów w kraju niema, nasze preliminarze dochodów państwowych pozostają w znacznej części na papierze. Skutkiem tego nam trudniej znieść małe klęski gospodarcze, niż zachodniej Europie wielkie.

Skutkiem naśladowania, a często przewyższania krajów zachodnio-europejskich w wymaganiach pracownika, w łupieżczej chciwości kupca i przemysłowca, obniżamy nieustannie swą wytwórczość. Obniża się ona jednocześnie przez wysokie jej opodatkowanie. Te miniaturowe kapitały, jakie istnieją w kraju, szybko stopnieją. W tych warunkach bardzo rychło po odbudowaniu państwa uswiadomiliśmy sobie, że pozostają nam jeszcze dwa źródła, z których możemy czerpać środki na dalsze istnienie. Jedno — to nasze bogactwa naturalne, które są wcale duże i które można wyprzedawać cudzoziemcom, drugie — to nasza hipoteka, mało obciążona w porównaniu z innymi państwami, na którą można pożyczyc.

W wyprzedawaniu naszych bogactw rozwinięliśmy wielką energję. Sprzedajemy nie tylko skarby naturalne naszej ziemi, ale i całe gałęzie przemysłu. Niedawno sprzedaliśmy przemysł zapalczany. Jutro, jeżeli do brze pójdzie, sprzedamy więcej. Wprawdzie wyprzedawanie cudzoziemcom przemysłu prowadzi do tego, że nawet w wolnym państwie będziemy pracowali na obcych i z naszej pracy będą się gromadziły zapasy w innych krajach. Zresztą, te wyprzedaje nie dają tak wiele, osiągnięte sumy topnieją szybko, a niezadługo nie będzie co sprzedać.

Kredytem zagranicznym możnaby żyć dłużej i lepiej, ale na to trzeba, żeby był kredyt. Tymczasem, jednym ze znamienitych rysów naszej doby jest upadek kredytu międzynarodowego.

Sposób jest tylko jeden: podnieść siłę podatkową kraju, a zmniejszyć rozchody państwowe.

Na drogę oszczędności wchodzimy, ale to jest dopiero słaby początek i nie można powiedzieć, żeby pod względem kierunku najlepszy. Oszczędność zdrowa musi przede wszystkim usunąć z rozchodów państwowych wszelkie nieprodukcyjne marnotrawstwo i wszelki rabunek grosza publicznego. Jeżeli weźmiemy dla przykładu departament, przedstawiający największą w budżecie rozchodów — armję, departament, w którym istnieje ogromne pole do oszczędności, to redukcja naszych wydatków na armję, przy naszym położeniu politycznym, nie może prowadzić do zmniejszenia naszej siły obronnej — przeciwnie, trzeba ją powiększyć przez przystosowanie jej do nowoczesnej techniki wojennej — ale musi się wyrazić w uproszczeniu administracji, w zniesieniu niepotrzebnej biurokracji, która się niesłychanie rozrosła i która kosztuje olbrzymie sumy w usunięciu.

Trzeba poznać całe wydziały, nawet całe ministerja niektóre, w innych zmniejszyć znacznie liczbę urzędników, przy możliwym uproszczeniu naszej machiny administracyjnej i zmuszeniu pozostałych funkcjonarjuszów do dawania większej i produktywniejszej pracy.

Oszczędności wszakże mają swój kres — przekroczenie pewnej granicy obniża wartość państwa, zmniejsza jego bezpieczeństwo nawewnętrzne i nazewnętrzne, zatrzymuje rozwój sił i obniża cywilizację narodu. Dlatego same oszczędności nas nie uratują, jeżeli się nie zwiększy siła podatkowa kraju, jeżeli dochody państwa miast rosnać będą spadały.

Do podwyższenia zaś siły podatkowej kraju prowadzi tylko jedna droga: wzrost wytwórczości.

Polska będzie upadała wraz z upadkiem produkcji — z chwilą, gdy produkcja zacznie rosnać, Polska będzie rosła.

Właśnie dlatego, że nie mamy zapasów, a że na większy kredyt zagranicą nie mamy widoków, zginiemy, jeżeli się natychmiast

nie rzucimy do ratunku.

Przyszedł czas, że każdy dzień zwłoki znacznie kłeskę zwiększa, bo codziennie przybywa po kilka lub kilkanaście tysięcy bezrobotnych.

* * *

Na to, com powiedział, słyszę już z góry szereg zarzutów, zarzutów, które stawiającym je będą się wydawały zabójczymi.

Jedni powiedzą, że przedstawiam położenie i przyszłość Europy zbyt czarno, że mam zamało wiary w jej rozum i energję, w jej geniusz, który zapanował w świecie i który sobie z wszelkimi trudnościami poradzi. Tęgo rodzaju pocieszenie się wobec rosnącej z dnia na dzień klęski słyszymy już dziś na Zachodzie. Słyszymy je przedewszystkiem w Anglii, która dziś w zakresie polityki gospodarczej i społecznej zmuszona jest robić największe niedorzeczności. Nie można przecie powiedzieć, żeby było mądrzem budowaniem przyszłości subwencjonowanie ze skarbu państwa przedsiębiorstw przemysłowych, by mogły podnosić płace robotnikom, lub żywienie na koszt państwa ludzi, którzy nigdy nie pracowali i nigdy już pewnie pracować nie będą.

Jeżeli geniusz europejski tak sobie radzi z zagadnieniami katastrofy gospodarczej, to znaczy, że jest wobec niej bezsilny.

Inni mi zarzucą, że nie można tak strasznych rzeczy mówić nawet wtedy, gdy one są prawdą, bo się ludziom odbiera wiarę w przyszłość i zabija w nich energję życia.

Lepiej chyba budzić ludzi przez uswiadomienie im nadchodzącej katastrofy, niż żeby ich sama katastrofa dopiero zbudziła.

Będą tacy ekonomiści, którzy powiedzą: jak można żądać, żeby ludzie więcej pracowali, kiedy dziś mało pracują, a jeszcze dla wszystkich pracy niema? To się nawet wydaje logicznem. A jednak to jest absurd. Gdy będziemy w przemyśle więcej i taniej pracowali, produkt naszej pracy będzie o wiele tańszy. A wtedy rolnik, który stanowi dwie trzecie ludności kraju, będzie chodził w całych butach, w całym ubraniu, zbuduje sobie lepszy dom i lepiej go urządzi, będzie używał doskonalszych narzędzi przy pracy, będzie zasilał ziemię sztucznymi nawozami, meljorował grunty, będzie kupował książki i czytał gazety, będzie potrzebował lampy do czytania wieczorami — i wtedy, żeby mu tego wszystkiego dostarczyć, trzeba będzie dużo wytwarzać, i praca dla wszystkich się znajdzie. Kraj będzie postępował w kulturze i ludzie nie będą umierali z głodu.

Najstraszniejszym zarzutem, jaki mi postawia, będzie ten, że jestem reakcjonistą, że chcę wrócić do tego, co już bezpowrotnie minęło lub ocalić od zatraty to, co ginie i zginąć musi. Zechcą mnie zrobić zapóźnionym obrońcą kapitalizmu.

Ja wiem, co zgine i co zginąć musi. Na punkcie kapitalizmu nie mam żadnych złudzeń. Kapitalizm europejski w dzisiejszej katastrofie gospodarczej okazał się niewypła calnym i likwiduje się szybko.

Dobrze, ale co przyjdzie, o jego miejsce zastąpi?

Komunizm? Nie twierdzą, żeby próby komunizmu były w Europie bezwzględnie niemożliwe. O ileby je zrobiono, trwałyby dopóty, dopóki istnieć będą nagromadzone przez kapitalizm zapasy. Po zjedzeniu reszty zapasów i komunizm by się skończył. Nikt mi nie dowiedzie, że ustój komunistyczny byłby zdolny do większej wytwórczości, niż gospodarka indywidualna. Rosja już zjadła swe zapasy i rządzący nią komuniści wyrzekli się komunizmu, przynajmniej na długie, bardzo długie lata. W najtrudniejszym położeniu byłby komunizm u nas, bo zapasów do zjedzenia niema.

Mamy system gospodarstwa indywidualnego, który, zdaje się, i jutro, w odległości, jaką można dojrzeć okiem myśli, inny nie będzie: co najwyżej, może się szybciej lub wolniej rozrastać zakres przedsiębiorstw państwowych. Z tym systemem musimy żyć i robić wszystko, żeby ludzie nie umierali z głodu i żeby kraj nie upadał gospodarczo i kulturalnie. I gdy widzimy, że można to osiągnąć, nic nas nie powinno powstrzymać od zrobienia tego, co potrzeba.

Państwo musi zrobić wysiłek na tej czy innej drodze ku zorganizowaniu kredytu, ale kredyt ten powinno mieć bezpośrednio w swoich rękach.

Ustawodawstwo społeczne musi ulec dużym zmianom, i państwo musi tu zacząć działać często w kierunku wręcz przeciwnym, niż działało dotychczas.

Organizacje, które tego ustawodawstwa bronią i które w dotychczasowym kierunku starają się je rozszerzać, muszą zrozumieć, że dziś już biorą odpowiedzialność za bezrobocie, a jutro ją będą brały za śmierć głodową setek tysięcy ludzi.

Kończąc wyrażeniem głębokiego przekonania, że w Polsce znajdzie się dość ludzi, którym droga jest przyszłość Ojczyzny i którzy nie są zdolni obojętnie patrzeć, jak ich rodacy giną z głodu.

Roman Dmowski

Przemysł polski w dobie kryzysu

Bezrobocie. — Eksport jedynym lekarstwem. — Walka z postępowaniem w organizacji pracy.

W miarę coraz większego zubożenia ludności, niemożności wytrzymać nadmiernej sruby podatkowej, wobec stopniowego całkowitego pozbawienia przemysłu jego kapitału obrotowego, coraz większego zadłużenia się przemysłu — przedsiębiorstwa przemysłowe zmuszone zostały do stopniowego kurczenia swej produkcji, do stopniowego zatrzymania warsztatów pracy, zjawiały się niewypłacalności zobowiązań zagranicznych, zjawiały się coraz większe rzesze bezrobotnych. Coraz częściej przychodziły wiadomości o niewypłacalności, o bankructwach, o ruinie przedsiębiorstw przemysłowych, placówek finansowych, słowem, rozpoczął się na wielką skalę, w rozmiarach dotychczas nieznanymi, kryzys gospodarczy, zagrożający już nie tylko poszczególne przedsiębiorstwa, lecz nawet bytowi państwa — jego politycznej i gospodarczej niezależności.

I nic nie zostało zrobione celem odwrócenia niebezpieczeństwa. Wzajemnie zastawiania środków w kierunku zmniejszenia kosztów produkcji celem jej potania, celem umożliwienia eksportu, wreszcie celem dostarczenia pracy produkcyjnej coraz zwiększającej się rzeszy bezrobotnych, wbrew zwyczajnym przesłankom logiki — uznano widocznie za więcej racjonalne, więcej celowe uchwalenie ustawy o funduszu na wypadek bezrobocia, zwiększając jeszcze o 2,5% od zarobków robotniczych i tak już niepomiernie wysokie świadczenia socjalne, zwiększając jeszcze więcej kosztów produkcji, całkowicie uniemożliwiając eksport, obarczając dużymi wydatkami Skarb Państwa, demoralizując robotników, którzy wobec zapomóg szluzownie są zatrzymywani w większych ośrodkach przemysłowych, tworząc element stale fermentujący, odmawiający się od ograniczonej do 2 dni w tygodniu pracy, wolać otrzymywać bez takiej znacznie wyższe zapomogi (9 zł. tygodniowo).

Wskutek zubożenia w ogóle ludności, kupcza (nabywca) zdolność jej ogromnie zmniejsza się. Przeważnym nabywcą wyrobów bawlnianych, jako artykułów prostych, takich — jest chłop i robotnik, oraz niżsi urzędnicy państwowi i w ogóle drobne mieszczaństwo. Wszystko to dzisiaj zubożało, zdolność ich nabywczą zmniejszyła się do minimum.

Wytworzyła się sytuacja, przy której niema komu sprzedawać wewnątrz kraju, składy fabryczne, nie zważając na ograniczoną produkcję, są przepelnione — wskutek braku nabywców. Liczyć na szybką sanację na dole, t. j. konsumentów i kupców, nie można, proces ten musi potrwać dłuższy czas — stoimy więc wobec dylematu: rozwinąć i wzmocnić niezwłocznie eksport, lub też zamknąć na czas nieograniczony fabryki, zwalniając robotników. Niema potrzeby bliżej wyjaśniać, jak szkodliwe jest zamykanie masowe przedsiębiorstw przemysłowych, jak niebezpieczne jest stałe w ostatnich czasach zwiększanie rzeszy bezrobotnych, która obecnie już osiągnęła ogromną cyfrę przeszło 300,000 robotników, t. j. prawie 40% ogólnej ilości robotników, a tembardziej powstający ostatnio pęd do przenosin zakładów przemysłowych z Polski zagranicę, gdzie przemysł znajduje odpowiedniejsze warunki pracy, gdzie przemysł jest popierany, gdzie przez państwo są czynione wszelkiego rodzaju ulgi celem rozwoju przemysłu, celem wzmocnienia jego produkcji.

Tylko z jednej Łodzi zostały przeniesione do Rumunii: części fabryki Zimmermana Józefa, Agińskiego i Zilbermana i cała fabryka Horaka i Wenske; do Jugosławii: całkowicie fabryka Szprejgen i fabryka Mozla; poza tem nawet Francuzi wykupują u nas urządzenia fabryczne: ostatnio zostały nabyte zespoły przedalnicze fabryki Szulca Karola, szereg zaś fabryk prowadzi pertraktacje o przeniesienie się częściowo lub całkowicie zagranicę, nawet do Rosji.

Jedynie co może ratować sytuację, co może poprawić ją i co może jednocześnie wpłynąć na poprawę sytuacji finansowej państwa — jest to wzmocnienie pracy, tania produkcja i wzmocniony eksport. To też eksport należy uważać jako konieczność państwową i należy po zbadaniu stanu rzeczy przedsięwziąć wszystkie niezbędne środki, aby ten eksport rozwinąć, wzmocnić i utrwalić.

Dla możliwości eksportu musimy produkować nie drożej od państw, z którymi musimy konkurować; musimy mieć warunki pracy nie gorsze, niż te państwa, musimy wreszcie posiadać kredyt niedroższy od tych państw i nie być więcej obciążeni podatkami od innych państw konkurencyjnych.

Niestety, zmuszeni jesteśmy z całą świadomością podkreślić, że dotychczas w kierunku rozwoju, poparcia, ułatwienia eksportu nie albo bardzo mało zostało zrobione, można nawet więcej powiedzieć — w większości wy-

w kierunku wzmocnienia eksportu natrafiali na nieprzewidywane trudności w urzędach centralnych, na zupełne niezrozumienie ważności eksportu (obiecana np. przez Min. Kol. konferencja w sprawie eksportu mimo, że upłynęło z górą pół roku — dotychczas nie odbyła się), niezrozumienie sytuacji, na brak decyzji, na wadliwość pracy całej maszyny biurokratycznej, w której daje się ostro odczuwać brak prawidłowego i celowego podziału kompetencji, potrzeba ciągłych i skomplikowanych uzgodnień, porozumień, które zabierają masę czasu i zatrzymują decyzję w sprawach nawet zupełnie błażych i mało ważnych. Brak prawidłowej polityki handlowej w ogóle, brak traktatów handlowych, brak jednolitego postępowania i polityki rządu, stawianie interesów partyjnych ponad interes państwowe — wszystko to nie może wpłynąć na rozwój eksportu, bez eksportu zaś nie może być mowy o wzmocnieniu produkcji.

Należy zaznaczyć, że również prawidłowa organizacja i podział pracy odgrywają poważne znaczenie w kosztach produkcji. To też stałe badanie pracy i ulepszenie organizacji takowej są konieczne, zastosowanie naukowej organizacji pracy musi się stać ogólnym hasłem. Skoro jednak mówimy o celowej organizacji i podziale pracy, o potrzebie naukowej organizacji pracy, o możliwie najlepszym i celowym wykorzystaniu maszyn i urządzeń, to staje się niezbędnym podkreślenie tych trudności, które są napotymane przy zastosowaniu tego wszystkiego w praktyce.

Organizacje robotnicze, uważając, że każde uproszczenie metod pracy, że wszelka organizacja pracy i najwięcej celowy podział jej, oraz lepsze wykorzystanie maszyn sprzyja w rezultacie do większej wydajności pracy, a co za tem idzie, do wykonania tejże pracy mniejszą ilością robotnika, zasadniczo sprzeciwiają się wszelkiej reorganizacji pracy, uważając, że jest to szkodliwe dla klasy robotniczej, że jest to niepożądane i niedopuszczalne, zwłaszcza wobec znacznej rzeszy bezrobotnych. Bardzo smutnym objawem jest fakt, że organa Min. Pracy i samo Ministerstwo Pracy otwarcie popierało takie stanowisko organizacji robotniczych, utrudniając przemysłowi wszelkie starania w kierunku reorganizacji pracy celem zwiększenia wydajności i potania kosztów produkcji. — Jako na jaskrawy fakt takiego szkodliwego postępowania Ministerstwa Pracy można wskazać na nieporozumienia, tarcia, a nawet strajki wynikłe w Łodzi w pierwszej połowie 1925 r. wskutek zamierzonego zastosowania w niektórych fabrykach pracy na czterech krosnach przez jedną robotnicę. Praca na czterech krosnach nie była rzeczą nową i była stosowaną w Niemczech i innych państwach już przed 25 laty. Organizacje robotnicze wystąpiły przeciwko robotnikom, które zgodziły się pracować na czterech krosnach, nie przyjęto ich do organizacji, zdarzył się nawet szereg napadów na takie robotnice, słowem sytuacja takich pracownic była bardzo ciężka. Ze strony organów Ministerstwa Pracy nic nie zostało zrobione celem ułatwienia przeprowadzenia powyższej reorganizacji, celem usunięcia tarć. Ustalił się u nas zupełnie anormalny porządek, że Ministerstwo Pracy z zasady ingeruje tylko tam, gdzie trzeba poprzeć i podtrzymać dążenia organizacji robotniczych do „zmniejszenia pracy i zwiększenia płacy”, oto są dwa zasadnicze zadania, które widocznie Ministerstwo Pracy uważa za linję wytyczną swej działalności. Prawdziwą ironią brzmi nazwa „Ministerstwo Pracy”, skoro się zważy, że to Ministerstwo nigdy nie popiera i nie współdziała w sprawach reorganizacji, w sprawie zwiększenia wydajności pracy, nie wpływa na związki robotnicze i je nie uświadamia o konieczności wydajnej pracy, o konieczności taniej produkcji, że w rezultacie jest to nie tylko w interesach państwa, lecz także w interesach samej klasy robotniczej.

Za fabryką I. K. Poznańskiego poszły fabryki Szeiblera i Gröhmana, oraz Geyera, gdzie również zaczęto wprowadzać pracę na czterech krosnach. W rezultacie wynikł strajk, do którego dołączyli się również robotnicy fabryki I. K. Poznańskiego. Ministerstwo Pracy nie tylko nie poparło przemysłowców i nie wpłynęło na organizacje robotnicze celem przekonania ich o niedorzeczności strajku i konieczności zastosowania zreorganizowanej pracy, lecz podkreślając, że są to strajki lokalne — zachowało się biernie. Strajk został zlikwidowany bez udziału Ministerstwa Pracy, a robotnicy zgodzili się na pracę na czterech krosnach. Jednak Ministerstwo Pracy po zlikwidowaniu strajku nie pozostało bezczynnym i, jakby niezadowolone z szybkiego zlikwidowania strajku, wyznaczyło komisję dla zbadania warunków pracy na czterech krosnach, aczkolwiek nawet laik

doskonale mógł zdać sobie sprawę, że praca na czterech krosnach żadnego większego wysiłku fizycznego nie wymaga, albowiem krosna są mechaniczne i praca tkacza polega wyłącznie na zamianie od czasu do czasu szpulki, lub też związania porwanej nitki osnowy i aczkolwiek Min. Pracy posiada na miejscu swych inspektorów, którzy mogli dać wyczerpujące wyjaśnienia i sprawozdania. — Została więc wyznaczona komisja aż z 5-ciu osób z udziałem nawet aż dwóch lekarzy i została opracowana dla niej przez Ministerstwo Pracy bardzo szczegółowa instrukcja, która w dosłownym brzmieniu podaje, i to wówczas, kiedy dy jednocześnie rząd, w skład którego przecież wchodzi minister pracy, usilnie nawoływał przemysłowców do wyłączenia wszystkich sił i środków celem potania produkcji, celem wzmocnienia eksportu wobec bierności bilansu płatniczego.

INSTRUKCJA MIN. PRACY I OP. SPOŁ. Nr. 869/IV. DLA KOMISJI RZADOWEJ.

1. Ilu robotników opuściło fabrykę z powodu nadmiernego wysiłku, wywołanego reorganizacją pracy?
2. Zbadaj ich stan zdrowia w domu (zaburzenia nerwowe, mózgowo-nerwowe krwotoki, poronienia, anemia).
3. Czy tylko silni robotnicy wybrani zostali do zreorganizowanej pracy?
4. Zbadaj tych, którzy mają przystąpić do zreorganizowanej pracy, conajmniej 14-tu lub więcej.
5. Młodocianych obojga płci zdrowych i słabowitych, od 45-u lat wwyż zdrowych i słabowitych, w wieku średnim obojga płci zdrowych i słabowitych.
6. Pierwsze badanie: a) zbadaj choroby poprzednie, spowodowane warunkami bytu domowego i same warunki bytu domowego; b) zbadaj serce, puls, ciśnienie w tętnicach, żyły, organy oddechowe, uterus etc., system nerwowy, mózgowy, mięśnie, wzrok, słuch.
7. Drugie i trzecie badanie: Przy dawnym systemie pracy (przy dwóch krosnach) po 4-ch i 8-u godzinach pracy. Po 8-u godzinach pracy próby krwi i moczu.
8. Czwarte i piąte badanie: Na 2-gi dzień tychże robotników na 3-ch krosnach po 4-ch i 8-u godzinach pracy.
9. Szóste i siódme badanie: Na następny dzień tychże robotników na 4-ch krosnach po 4-ch i 8-u godzinach pracy.
10. Ośma i ostatnia próba: Po tygodniu po 8-u godzinach pracy na 3-ch lub 4-ch krosnach przy tychże metodach. Próby moczu i krwi.
11. Jaki wpływ miały 10-o minutowy odpoczynek pozycji siedzącej po każdych dwóch godzinach pracy?
12. Należy zalecać przy brzemienności i perjozdie lżejszą pracę na czterech krosnach w pozycji siedzącej.

Dokument powyższy wymownie chyba świadczy o całej szkodliwości przedsięwziętej przez Ministerstwo Pracy imprezy. Przecież chyba rzeczą elementarną jest, że nie można przeprowadzać badania robotników wówczas, gdy oni o tem wiedzą, przecież powszechnie znane są fakty ogromnego wpływu sugestii, hysterji w takich wypadkach. Zasadniczym wymaganiem przy badaniu jest to, aby badany nigdy nie wiedział, co jest badane, na tem przecież oparte są badania naukowe postawione w specjalnych instytutach psychoanalitycznych. W danym zaś wypadku niezwłocznie po zlikwidowanym strajku zjawia się komisja i zaczyna badać serce, krew i zaburzenia nerwowe, mózgowy, robotnice mają być zapytywane czy były krwotoki, poronienia, wypadki anemji i t. p. Można pomyśleć, że rzeczywiście praca na czterech krosnach jest pracą tak ciężką przynajmniej jak na galerach. A dalej mają być robione próby odpoczynku 10-cio minutowego po każdych 2-ch godzinach pracy, ma być zalecona praca przy brzemienności i perjozdie lżejsza na krosnach i w pozycji siedzącej. Przecież to już zakrawa na humorystykę, a więc klubesle przy krosnach, majstrowie badający każdą robotnicę, ażeby określić, kiedy rozpoczął się i kiedy skończył się perjoz, kiedy robotnica zaszła w ciążę! Na szczęście komisja, która zjawiała się do pierwszej fabryki dla przeprowadzenia badania, uznała, że samo badanie jest zupełnie zbędne i bezcelowe, ponieważ żadnego większego wysiłku fizycznego praca na czterech krosnach nie wymaga. Dziennikarze warszawscy, którzy zwiedzili fabryki łódzkie, chcąc osobiście przekonać się, „ak wygląda ta „ciężka” praca na czterech krosnach, byli mocno zdziwieni, gdy robotnice, pracujące na czterech krosnach, z niemniejszym zdziwie-

Wynalazki których nam brak

Niemiecki urząd patentowy, wystawił w tych dniach pięćsettyśmiący patent na wynalazek, a zarejestrował milion wzorów towarowych. Zdawałoby się, że niewiele już pozostaje do wynalezienia, a jednak odczuwamy w przykry sposób brak pewnych rzeczy i wygod, których zaspokojenie przyniosłoby pomysłowemu wynalazcy fortunę. Nawet nie chodzi w każdym wypadku o rzeczy wielkie, o wynalazki epokowe, brak drobiazgowo odczuwamy najdotkliwiej. Przydałyby się n. p. spinki, które nie giną w decydującym momencie, lecz raz wpięte, pozostają na miejscu tak długo jak potrzeba, sznurówka, które nie butwieją i nie pękają w krytycznym momencie, butelki i dzbanki, z których przy nalewaniu nie padałyby krople wina czerwonego lub kawy na świeży obrus, kałamarze, w których nie zasychałby i nie gęstniał atrament.

Z rzeczy większych pożądane byłoby ulepszenie radia. Dziś można w każdym domu, w suferenie i na poddaszu, rozkoszować się słuchaniem tego, co wygrywiają, wyspiewują i wygadują w Europie, ucho ma uczyć, ale oko pości. Gdyby tak każdy posiadacz radia mógł, rozwieszony przezścieradło na ścianie, także i widzieć, co dzieje się w Europie, ideal radia byłby osiągnięty, i aby czegoś dowiedzieć się lub usłyszeć coś, niki nie potrzebowałby — teoretycznie przynajmniej — z domu wychodzić.

Albo środek niezawodny przeciwko morskiej chorobie, która odstrasza wielu od podróży okrętami — niema go dotychczas.

Wykrzyknik Hamleta o racjonalną i oszczędną gospodarkę posiada dzisiaj znaczenie niemniejsze, niż wówczas. Od szczytu smolnej, pochodni, kaganka, świecy łojowej, dobrnęliśmy szczęśliwie do lampki elektrycznej, która daje jasne światło, a nie kopci ani dymu. Ale taka zarówka zamienia zaledwie 2 procent zużywanej energii elektrycznej na światło, reszta 98 procent marnuje się, wytwarzając niepotrzebnie ciepło. Jak inaczej wyglądałyby nasze dzisiejsze rachunki za zużycie prądu elektrycznego, gdybyśmy mieli lampki, które całą energię elektryczną zamieniały na światło. Za 50 miesięcy czyli na 4 lata i 2 miesiące płacilibyśmy tyle, ile dzisiaj za jeden miesiąc.

Inne — jeszcze poważniejsze zagadnienie — to sposób bezpośredniego uzyskania energii elektrycznej z energii chemicznej, powstałej przy spalaniu się węgla. Dzisiaj od węgla do energii elektrycznej dochodzimy długą drogą okrężną, w czasie której ginie 80 do 85 procent energii, zawartej w węglu, przetwarzając się na ciepło. Spalamy węgiel, aby ogrzać wodę w kotłach, zamienić ją na parę, która porusza maszyny, wytwarzające energię elektryczną i w ten sposób zaledwie 15 do 20 procent energii węglowej spełnia właściwe swoje przeznaczenie i zamienia się na energię elektryczną. A przecież przynajmniej w teorii powinno się znaleźć jakieś rozwiązanie, przy którym węgiel tak, jak cynk w baterji galwanicznej spalałby się na zimno, a cała uzyskana w tym procesie energia dałaby się wyzyskać w postaci zdolnego do użytku prądu elektrycznego. Według teoretycznych obliczeń kilogram dobrego węgla dałby w takim wypadku energię elektryczną o sile 9 kilowatów. Na wytworzenie 45 kilowatów prądu, t. j. tyle, ile zużywa się miesięcznie na oświetlenie średniego mieszkania, wystarczałoby 5 kg. węgla, wartości 20 groszy. Niestety, wszelkie próby bezpośredniej zamiany węgla na energię elektryczną spęzły na niczem. Najwięksi fizycy i chemicy lata całe stracili nad próbami i zaniechali ich wreszcie jako bezcelowych. Dzisiaj zdajemy się być bliżej rozwiązania trudniejszego i większego zagadnienia energii atomów, niż zagadnienia energii elektrycznej z węgla.

Jeżeli uda się uczynić znaleźć sposób uwolnienia fantastycznych ilości energii, uwięzionej w atomach materji, nastanie nowa epoka, która tak daleką będzie od współczesnej epoki maszyn parowych, jak ta od epoki kamienniej.

Wówczas rozporządzać będziemy takim nadmiarem energii, że obojętnym nam będzie, czy maszyny nasze zjadają więcej czy mniej energii. Wówczas ród ludzki znajdzie się wobec tak olbrzymich i rozległych możliwości życia i rozwoju, że wszystko, czego dokonały wieki minione, będzie drobnym ziarenkiem piasku.

H. Dominik.

niem ze złożonymi rękoma przypatrywały się grupie dziennikarzy stojącej dokoła, cztery krosna zaś spokojnie same pracowały. Jeżeli podałem wyżej ten charakterystyczny fakt, to tylko po to, aby pokazać, jak trudno jest przeprowadzić jakąkolwiek reorganizację pracy, jak wielkich wysiłków to wymaga i dlatego jak niesłuszne jest bardzo często spotykane zdanie, że przemysł nic nie robi w kierunku organizacji pracy, w kierunku zwiększenia jej wydajności.

z. Emil Landsberg

O system podatkowy

(39 proc. od komornego).

Największym błędem we wszystkich naszych rozważaniach, dotyczących obciążenia podatkowego, jest to, że narzekania i biadania na sumy płacone, jako na ciężar, spychają na plan drugi sprawę istotniejszą: system podatkowy.

Zapewne są słuszne skargi, że podatek obrotowy, jako opłacany w stosunku do dokonanych wprawdzie, ale niezrealizowanych jeszcze obrotów, jest ciężarem nad wyraz dotkliwym, i tem dotkliwszym, iż przy koniunkturach dzisiejszych stanowi podatek bezwzględnie bezpośredni, bo w cenie towarów się nie mieszczy. Zapewne, że niedorzeczny i fałszywy w swoim założeniu podatek majątkowy, który już tyle szkody zrobił, a żadnego nie przyniósł pożytku, gdyby miał być pobrany w całości, musiałby nieubłaganie przytłoczyć swym ciężarem całe nasze go spodarstwo i stłumić resztki borykającego się w wysiłkach życia gospodarczego. Zapewne wreszcie, że i podatek dochodowy przy naszych metodach dokonywania jego wymiaru częstokroć z jedynie słusznego świadczącego podatkowego zamienia się w jaskrawe pokrzywdzenie płatnika.

Ale gdy chodzi o system podatkowy, to i inne podatki, dla swej odrębności i mniejszej powszechności mniej na siebie zwracające uwagę i mniej wywołujące protestów i narzekania, stanowią materiał niezmiernie symptomatyczny i godny uwagi.

Mamy na myśli dwa podatki specjalne, od nieruchomości i lokali, pobierane w jednakowej wysokości zarówno przez skarbnicę państwa, jak i przez samorządy miejskie. Nie umając zagadnienia z punktu widzenia interesów właścicieli nieruchomości, ani też kłopotliwa, pragniemy rozważyć je pod kątem widzenia interesów przemysłu.

Obadwa podatki pobierane są w zależności od komornego, już to przedwojennego, już też obecnego, przyczem jednak czynsz dzierżawny za nieruchomość, będąca własnością zakładu przemysłowego, ustala się teoretycznie według pewnych norm ogólnych, naogół nad wyraz wygórowanych.

Tak więc stopa państwowego podatku od nieruchomości wynosi 10 proc. od komornego obecnego, a że miasto uchwaliło sobie 100 procentowy dodatek do tego podatku obciążenie podwyższa się do wysokości 20 proc. dzisiejszego komornego ustawowego. Podatek od lokali, pobierany również w jednakowej wysokości przez Skarb Państwa i samorząd, wymierzany jest w wysokości 6 proc. od komornego z roku 1914. Ponieważ zaś komorne dzisiejsze wynosi 63 proc. przedwojennego, przeto owe 6 proc. od komornego z roku 1914 wznoszą do 9,5 proc. od czynszu dzisiejszego. Pobrany podwójnie przez Skarb Państwa i samorząd podatek ten wynosi zatem 19 proc. dzisiejszej wartości czynszowej. Razem przeto obadwa podatki wynoszą 39 proc.

Ze przy dzisiejszym stanie przemysłu, w niezliczonych jednostkach całkowicie unieruchomionego, a w innych czynnego zaledwie przez 3 dni w tygodniu, pobór takiego podatku jest wyraźnym i bezspornym zmniejszeniem substancji majątkowej — to chyba nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, skoro o fakcie poboru stanowi wyłącznie tylko sam fakt istnienia nieruchomości, względnie lokalu, nie zaś istota ich użytkowego wyzyskania.

To czyni podatki te szczególniejszymi znamieniami dla naszego zgoła wadliwego systemu podatkowego, który jako stopniowo zjadający substancję, prowadzić musi do powolnej, ale nieuniknionej ruiny gospodarstwa. Zamykano na to oczy, gdy chodziło o podatek majątkowy, jako o wyjątkową i jednorazową daninę, po której tęskniące do naprawy społeczeństwo spodziewało się cudów. Ale gdy chodzi o podatki stałe, bynajmniej nie wyjątkowe, lub przypadkowe, to nie można przystępować im się bezopornie. Myślą podstawową jest wszakże w tych podatkach współdziałanie skarbu względnie samorządu w dochodowości zawodowo i zarobnie wyzyskiwanych obiektów. Z chwilą zatem, gdy ten ważki moment odpada, gdy nieruchomości i lokale stają się obiektami martwymi, lub pół martwymi, nieuszczupiony pobór podatków nie wytrzymuje najmniejszej krytyki z punktu widzenia zasad podstawowych zdrowej skarbowości, gdyż zawiera w sobie zarodek śmierci gospodarstwa.

Prosimy o wpłacanie prenumeraty.

Dziewięć złotych miesięcznie

Twórzmy własne kapitały!

Jeżeli każda rodzina w Polsce będzie odkładała miesięcznie po 9.— zł. to nie tylko stworzy sobie znaczne zasoby pieniężne na czarną godzinę, na lata starości, ale przyczyni się do wspaniałego rozwoju ekonomicznego państwa.

Obecne krytyczne położenie gospodarcze Rzeczypospolitej, uwewnętrzniające się między innymi w szczupłości obiegu pieniężnego, drożyznie kredytu, w długotrwałym bezrobociu, które wzrosło już do niezwykłych, bardzo groźnych rozmiarów, — stało się przedmiotem głębokiej troski nie tylko szczupłego grona obywateli najczęściej uświadomionych, lecz też i szerszych warstw społeczeństwa. Omawiane są liczne sposoby zaradzenia złemu, sposoby więcej, lub mniej odpowiednie.

Ogół ludzi rozsądnych coraz dokładniej zdaje sobie sprawę, że podstawowymi warunkami poprawy położenia są: życie według stanu, podniesienie pracowitości, organizacja pracy, oszczędność i rozumne wydatkowanie pieniędzy, ograniczenie zysków tam, gdzie one są nadmierne, rozsądna i przewidująca kalkulacja cen, uczciwość na każdym kroku, popieranie rodzimego przemysłu i rolnictwa, oraz nauki i wynalazczości polskiej i wzajemne porozumienie.

Mowa jest także o większej pożyczce zagranicznej. Pożyczka taka byłaby pożądana, gdyby można ją uzyskać na bardzo dogodnych warunkach: na niski procent. Większe pożyczki, zaciągnięte na wysoki procent, są bardzo niebezpieczne.

Na szczęście daje się zauważyć coraz szerszą działalność społeczeństwa i rządu, idącą po linii powyższych wytycznych.

W artykule tym pragniemy omówić nieco szerszej i poprzec cyframi jeden z wyżej nazwanych czynników, które muszą być jednocześnie realizowane w celu poprawy położenia gospodarczego Rzeczypospolitej, a mianowicie oszczędność poszczególnych obywateli. Jest już najwyższy czas, żeby rozbudzić i po pierać w społeczeństwie zmysł oszczędności oraz wytrwać odkładanie pieniędzy i, oczywiście, stworzyć warunki, któreby nie niweczyły owoców tej oszczędności. O ile w rozmowach potocznych oszczędzanie i składanie pieniędzy jest często wznawiane, to jednak ogół nie rozumie dostatecznie jak olbrzymie znaczenie ma to dla jednostki i dla całego narodu.

ZABEZPIECZENIE STAROŚCI

Swego czasu zwróciło się do mnie kilku robotników z zapytaniem, czy człowiek, pobierający skromne dochody, może sobie zabezpieczyć do pewnego stopnia utrzymanie na starość i, w jaki sposób.

Wyszli oni z całkiem słusznego założenia, że według wszelkiego prawdopodobieństwa życie gospodarze Polski dojdzie przeciw wreszcie do pewnej równowagi, że złoty, po okresie wahań, zbliży się na stałe do parytetu i że już obecnie można i trzeba pomyśleć o oszczędności, o składaniu pieniędzy. Głęboka ocena układu sił w stosunkach międzynarodowych prowadzi do wniosku, że więcej szans jest za długotrwałym pokojem, niż za wojną w czasie najbliższym.

Sprawa zabezpieczenia utrzymania na starość obchodzi w pierwszej linii oczywiście tych ludzi, którzy nie mają zapewnionej emerytury, a których jest zresztą olbrzymia większość w państwie. Potrzebne są fakty, że ludzie zupełnie niezamożni dzięki zabiegliwości i długoletniej oszczędności dochodzi

Z życia szkół

Wystawa prac uczniowskich i pomocy naukowych w szkole Zgromadzenia Kupców m. Łodzi.

W dniach od 19 do 22 b. m. odbyła się wystawa prac uczniowskich i pomocy naukowych w Szkole Zgromadzenia Kupców m. Łodzi.

Dorobek ten przedstawiał się imponująco i mógł wzbudzić zasłużony podziw.

Otwarcie wystawy odbyło się w dniu 19 b. m. w stylowo przybranej auli, w której zachwył budziła szopka krakowska, wykonana według wzorów St. Wyspiańskiego, jak również olbrzymia choinka w całości ozdobiona przez uczniów klasy drugiej. Dobrze się stało, że szkoła w znakomity sposób pokazała licznym rzeszom, jak należy ubierać na święta boże drzewko. Umiejętna propaganda w tym kierunku zdoła wreszcie usunąć nie estetyczną tandetę, częstokroć sprowadzoną z poza kraju.

Na wstępie Prezes Rady Opiekuńczej, p. W. Hordliczka, w treściwej przemowie przedstawił dzieje szkoły, potem Dyrektor p. A. Idzkowski, zwracając się do władz i licznie

li do dość znacznych kwot pieniężnych, względnie do posiadania dość wartościowych stosunkowo obiektów w postaci domu, gruntu i t. p., dzięki którym utrzymanie na stare lata mieli najzupełniej zabezpieczone.

Interesującym jest właśnie pytanie, jak wielkim musi być wysiłek finansowy takich ludzi.

Po przeprowadzeniu odpowiednich rachunków możemy się przekonać, że jeżeli ktoś będzie składał do banku naprzykład po 9.— złotych miesięcznie na procent składany przy stopie 5 proc. rocznie, to po dwudziestu czterech latach będzie posiadał przeszło 4.800.— złotych. Naprzykład robotnik, który od 22 roku życia zacznie odkładać po 9.— zł. miesięcznie, jako człowiek 46 letni, będzie posiadał kapitał 4.800.— zł.

Za połowę tej sumy może sobie urządzić np. całkiem zasobny sklepik na przedmieściu wielkiego miasta, lub w miasteczku małym, czy też na wsi. Pozostałe 2.400.— zł. może zostawić w banku, jako rezerwę, która przy 5 proc. rocznie dawałaby mu 10.— zł. stałego zasiłku miesięcznego do końca życia.

Robotnik, który zaoszczędził 4.800.— zł. może też kupić morgę gruntu, zbudować mały domek, założyć ogródek i urządzić wprawdzie skromne, ale wystarczające obejście. Nie powinno to również pochłoniąć więcej niż połowę kapitału. I w ten sposób zagadnienie zabezpieczenia sobie ducha nad głową i utrzymania na stare lata też już jest rozwiązane, 2.400.— zł. pozostanie jeszcze w banku.

Podstawą utrzymania będzie morga gruntu, ogródek, hodowla zwierząt domowych, ewentualnie jeszcze jakiś przemysł domowy, prowadzony, co zasługuje na podkreślenie, we własnym domu, na własnym kawałku ziemi tak dużego, jak długo sił starczy.

Powie niejedną, że nie jest to pewne, iż człowiek będzie oszczędzał przez całe 24 lata, że może wcześniej zachoruje, umrze, że może będzie znów wojna, lub nastąpią wielkie klęski żywiołowe. Wszystko to może być. Jednak grosze, zaoszczędzone jeszcze przedtem, przydadzą się zawsze w ciężkiej godzinie.

Powszechne klęski żywiołowe są rzadkiem zjawiskiem, a według wszelkiego prawdopodobieństwa wielkiej wojny w najbliższych latach na terenie Polski nie będzie. Zresztą głupcem byłoby ten, kto by liczył się wyłącznie ze zmiennymi możliwościami, żył tylko chwilą bieżącą i trwał natychmiast wszystko, co zarobił. W życiu narodów i jednostek jest naogół więcej zdarzeń dobrych, lub normalnych, niż złych.

Wiele innych narodów nie jest w dużo lepszym położeniu, niż my. Mimo to pracują i oszczędzają. Tak czynią Francuzi, Czesi, Niemcy, Japończycy.

Nie dajmy się wyprzedzić. Pracujmy też gorliwie i oszczędzajmy wytrwale.

Jedni będą mogli oszczędzić więcej niż 9.— zł. miesięcznie, drudzy mniej, dużo ludzi będzie mogło też oszczędzać nie tylko przez lat 24, ale i dłużej.

Robotnicy, którym powyższe poglądy wyluszczyłem, zgodzili się na nie najzupełniej. Stwierdzili, że przeciętny robotnik przy pewnym zasobie silnej woli i wytrwałości może bezwarunkowo oszczędzić 9.— zł. miesięcznie i w ten sposób niezależnie się ekonomicznie, oraz zabezpieczyć utrzymanie na stare lata.

Włóscianin, rzemieślnik, urzędnik, czy też kupiec znajdą też w oszczędności drogę do dobrobytu i niezależności.

Inż. Zenon Kozanecki.

Jeżeli mamy zdać sprawę z wrażenia, jakie dała wystawa, punkt ciężkości przesunął się jednak na wielkość pracy, wykonanej przez uczniów. Praca ujawniona i wykazana bije w pierwszym rzędzie w oczy, świadczy ona najlepiej o wartości szkoły i o tem, jak umiano wyzyskać najlepiej posiadane bogactwo materialne. Podkreślić należy wysoką jakość tej pracy, jej czystość i estetyczny wygląd, mnogość przejawów i różnorodność oraz oryginalność pomysłów.

W dziale odrębnego rysunku widzieliśmy galerję portretów, świadczących o talentach, które mogą się wybić. Widzieliśmy rysunki perspektywiczne, akwarele, widoki Łodzi i okolic, obrazki z życia szkoły. Wszędzie rysunek z natury, własna kompozycja a nie kopia. Język pol., rozmieszczony w dwóch salach, wykazał, jaką wagę przypisuje się temu przedmiotowi, jaką pieczołowitością otacza się mowę ojczystą i piśmiennictwo. Zwrócił uwagę naszą rozwój języka, przedstawiony na jednym teście od XIV do XX wieku, tablice chronologiczne do dziejów literatury, ilustracje do „Ogniem i mieczem” i grafika gramatyczna, pomysłowo i metodycznie pogłębiająca naukę o języku. W dziedzinie historii zauważyliśmy ciekawe przedstawienie rozwoju stylów chrześcijańskich i pięknie wykonane tablice do propedeutyki historii polskiej i powszechnej.

Powszechne zainteresowanie wzbudzały zbiory archeologiczne, zdobyte przez uczniów w czasie wycieczek w okolice Łodzi.

Geografia mogła się poszczycić w plasteinie wykonanymi reliefowemi mapami i zestawieniami statystycznymi z rozwoju przemysłu i handlu.

Języki obce wystawiły zeszyty do wypracowań, które świadczą o dużym opanowaniu języka. Buchalteryjne zagadnienia przedstawiono graficznie. Tablice statystyczne przedstawiały rozwój szkoły za cały czas jej istnienia i mogły przekonać zwiędzających o linii postępu. Bardzo ciekawie zostały w dja gramach przedstawione zagadnienia pedagogiczne i wychowawcze oraz zilustrowane zdolności i dyspozycje psychiczne uczniów.

Oddzielnie podkreślamy dorobek w dziedzinie nauk realnych; a więc matematyka w konstrukcyjnych zadaniach i wykresach wykazała swój wysoki poziom, przyroda w zielnikach uczniowskich i w plastelinowych modelach oraz w rysunkach mówiła o zamiłowaniu wychowanków do obserwacji i czynienia spostrzeżeń. Przyrodniczy kierunek szkoły wysuwa się plan pierwszy.

Na trzecim piętrze na specjalne wyróżnienie zasługiwała wystawa prac z dziedziny chemji i fizyki. Szczególnie radioaparat, wykonany przez ucznia, zatrzymywał zwiędzających. Prócz tego lekcje praktyczne z przyrody, chemji i fizyki w czasie wystawy unaczyniły rodzicom, jak radykalnie zmieniły się metody.

Życie społeczne młodzieży ujawniła „Samopomoc Uczniowska”. Modelarnia samolotów wskazywała, jak szkoła pragnie zaszczepić w młodzieży troskę o bezpieczeństwo przyszłe Państwa.

Odczuwalimy dumę wychowanków tej szkoły, oprowadzających nas i objaśniających ze swadą to, czego dokonali.

Zaiste, można Szkole powinszować rezultatów owocnej pracy. *Widz.*

Z sali koncertowej

Włoski wieczór arji operowych.

W środę, dnia 27-go b. m. wystąpiła na estradzie łódzkiej Filharmonji śpiewaczka koloraturowa Juljana Aini.

Krótki, bo prawie godzinny program obejmował wyłącznie włoskie arje operowe. Usłyszeliśmy arje z oper: „Purytanie” i „Sonnambula” Belliniego, „Maria di Rohan” i „Linda di Chamounix” Donizettiego, „Cyrulik sewilski” Rossiniego, „Gianni Schicchi” „Manon Lescaut” i „Cyganeria” Pucciniego, „Rigoletto” Verdiego.

Solistka posiada subtelny smak i umiar artystyczny, co dodatnio wpłynęło na odtworzenie arji Donizettiego i Belliniego. Śpiew jej wykazuje wiele pracy nad głosem, nie posiadającym jednak dobrze rozwiniętej skali dolnej i średnicy, gdzie rysunek muzyczny znacznie się zacierał. Miejsca techniczne oraz narastanie dźwięku od „pianissimo” w skali górnej wypracowane było starannie.

Wykonanie powszechnie znanych arji: Rosiny z „Cyrulika sewilskiego” i Gildy z „Rigoletta” Verdiego nacechowane było lekkością i wdziękiem, w arji zaś „Manon” Pucciniego pierwiastek liryczny uwyppuklony był nieco zamato.

Wiele uczucia zawarła wykonawczyni w „O Sanctissima Virgine Maria” Gondigianiego. Ujęcie utworów zawartych w programie było naogół plastyczne.

Publiczność przybyła na koncert nielicznie, co wytworzyło nieco zimny nastrój na sali. *W. J. Korwin.*

KSIEGA ZAŻALEŃ

Na wyrażone z wielu stron propozycje i prośby, redakcja „PRAWDY” postanowiła otworzyć stałą rubrykę zatytułowaną „KSIEGA ZAŻALEŃ”.

Wszyscy wiedzą, co to jest księga zażaleń. W dawnych dobrych czasach wyłożona była na każdej stacji kolejowej, w każdym urzędzie, stykającym się z szeroką publicznością a także w instytucjach publicznych i prywatnych.

Każdy z publiczności który spostrzegł jakąś niewłaściwość, lub doznał krzywdy w obojętności się z nim ze strony przedstawicieli danej instytucji, opisywał wypadek w księdze zażaleń. Księga co pewien czas przeglądana była przez czynniki kontrolujące lub nadzorcze i każda skarga sumiennie była rozpatrywana.

Dziś pożyteczna ta instytucja została całkowicie zaniedbana. Księga zażaleń tu i owdzie spoczywa jeszcze w jakiejś szafce — ale klucze od szafki dawno zaginęły. Nikomu zresztą na myśl nie przyjdzie zaglądać do niej — i dlatego nikt nie tam nie zapisuje.

Pragnęlibyśmy wskrzesić pożyteczną tradycję księgi zażaleń. Zapraszamy przeto czytelników naszych do wykorzystania sposobności i publikowania niewłaściwości i oczywistych głupstw, jakie napotykać ku swemu oburzeniu na każdym kroku w życiu codziennym.

Pisać należy treściwie i zwięźle. Długich wywodów osobistych nikt nie lubi czytać. Nazwisko i adres muszą być podane.

„Prawda” docierając do kilkuset miejscowości w Polsce jest jednym z nielicznych organów prasy polskiej, który taką „KSIEGĘ ZAŻALEŃ” może uczynić skuteczną trybuną dla walki z nonsensami, zatrzymującymi życie i zjadającymi czas obywateli.

Życie czy martwa litera?

Zgodnie z par. 14 przepisów wykonawczych do Ustawy z dn. 28 października 1921 r. o opłatach stemplowych od rachunków i poświadczeń odbioru (Dz. Ust. 107, poz. 785), banki, uprawnione do bezpośredniego pobierania opłat, zobowiązane zostały do prowadzenia odpowiednich ksiąg opłat i wnoszenia pobieranych kwot periodycznie do kas Skarbowych.

Zdawałoby się, że przepis jest prosty i banki prowadzić mogą tyle ksiąg opłat (rejestrów), ile to dla nich jest dogodnym, nie sposób bowiem pomyśleć, aby ustawodawstwo wkraczało w techniczne urządzenia bankowe, zwłaszcza tam, gdzie pomieszczenia są bardzo obszerne i dla wydoby publicznej urzędzone są specjalne wydziały, decentralizujące czynności, aby ekspedjowanie klientów szło szybko i sprawnie. Obojętnym jest wszakże, ile rejestrów instytucja dana prowadzi, byleby wnosila regularnie przypadające Skarbowi opłaty.

Otóż tak nie jest i tu bowiem jedna ingerencja naszej wszechwładnej biurokracji, najwięcej zawsze zajętej szukaniem dziury w całym. Znalazł się oto pewien Urząd Skarbowy w Województwie kieleckim, który, opierając się na dosłownym tekście Ustawy, że: „instytucje winne prowadzić KSIEGĘ opłat”, nie zezwala bankom w okręgu swoim prowadzić więcej jak jeden rejestr, mimo to, że technicznie jest to uprost niewykonalne, a z punktu ducha ustaw krytyki nie wytrzyma. W dodatku jeszcze Urząd wymieniony za niestosowanie się do jego nakazu grozi represjami i karami i to wszystko dlatego, że Ustawa przewiduje wyraz „KSIEGĘ”, a nie „KSIEGI”.

Jasnym jest, że ustęp par. 14 Rozporządzenia ustala tylko obowiązek prowadzenia księgi opłat i nie określa liczby tych ksiąg, gdyby bowiem pójść po linii rozumowania Urzędu Skarbowego, to doszłoby się do wniosku, że wszystkie instytucje, łącznie wymienione w ust. 2 par. 14, miałyby prawo prowadzić tylko jedną księgę opłat, na co chyba i nasz Urząd, grożący karami, zgodzić by się nie chciał.

Deficile est satiram non scribere...

Bankowiec z Częstochowy.

Zamiast szkiców

Stany Zjednoczone Europy w oświeceniu myśli francuskiej

Świeżo ukazała się książka Franciszka Delais p. t. „Les Contradictions du Monde Moderne” (Rozbieżność i świata dzisiejszego). Angielski sprawozdawca, którego opinję o tej książce chcemy streścić, Ch. R. Hargrove, uważa, iż również dobrym tytułem dla tego dzieła mógłby być „Wielkie Iluzje Powojenne”, i widzi w tej książce początek walki z przesadami wybujałego nacjonalizmu, który tak się rozwił obecnie. Myśli przewodnie Delais'ego są następujące: w czasach ostatnich fakty dokonane stały wyprzedzając ideje i teorie; przy kryzysie ekonomicznym, tak odczuwanym przez wszystkie ludy Europy, nieprzewidywane trudności w postaci nawykowych uprzedzeń tają się wewnątrz naszych jaźni; każde państwo dzisiejsze dąży do wzmocnienia zasady nacjonalizmu, chociaż zmuszone jest do ciągłego stosowania norm współżycia międzynarodowego; w wyniku ostatecznym ludzkość zmuszona będzie do przystosowania dzisiejszych socjalnych i politycznych idei, do faktów, stwarzanych przez ekonomiczne warunki i wyprzedzających teorie i ideje.

F. Delais na początku swego dzieła daje zarys ciągłej zmiany idei przewodnich, jakie przyswiecały Europie w ciągu wielu wieków ubiegłych. Roztrząsa on wpływy politeizmu pogańskiego, chrześcijaństwa, feudalizmu, władzy świeckiej papieża, monarchizmu i republikanizmu i przychodzi do przekonania, że najczęściej ideje powstały jako wynik przeobrażeń faktycznych i wlokły się za wypadkami historycznymi, zawsze w tyle za nimi pozostając. Gdy zaś Delais ocenia nacjonalizm państwowy, a więc i ekonomiczny — zdaje mu się, iż czas wielki już nadszedł, aby poddać ścisłej rewizji tę ideę, ponieważ ludzkość doszła w tej kwestii do zupełnego zamętu pojęć w dzisiejszym krytycznym okresie historii wszechświata.

„Podczas czterech pokoleń, dzielących dzisiejszą Francję od pierwszego cesarstwa — mówi Delais — stosunki ekonomiczne całej kuli ziemskiej zmieniły się znacznie więcej, niż podczas dwudziestu pokoleń, jakie dzieliły czasy Katona starożytnego od czasów Napoleona”. Jeszcze przed stu laty podział zajęć i specjalizacja istniały tylko w zarodku; wzajemna zależność małych przedsiębiorstw odczuwana była tylko w obrębie gminy, a większych — tylko w granicach okręgu miejskiego; wymiana towaru z kupcem lub producentem cudzoziemskim dotyczyła najczęściej wyrobów luksusowych, bez których bardzo łatwo obejść się mógł każdy. Otóż przy takich warunkach narody w tym okresie czuły się mogły zupełnie niezależnymi państwami i ekonomicznie, po nieważ prawie zawsze były samowystarczalne i mogły się obywać bez wszelkiego współdziałania z innymi narodami i państwami. Ale przy rozwoju produkcji maszynowej stonki te w ciągu wieku ostatniego zupełnie się przeinaczyły. Dziś żaden naród nie jest samowystarczającym i niema dziś państwa, które od innych byłoby niezależne w zakresie produktów spożywczych, surowca lub rynku. Żadne nie może pozwolić sobie na zerwanie stosunków z innymi, ponieważ przy takim zerwaniu traci się albo nabywców, albo też dostawców, a więc naraża się na dotkliwie i poważne straty swój własny organizm ekonomiczny i państwowy, nierozdzielnie związane ze sobą.

Aby uprzytomnić czytelnikowi zaszłe w stosunkach ludzkich zmiany i aby dać przykład realny, p. Delais przytacza przeciętny dzień przeciętnego obywatela francuskiego w Paryżu. Otóż, gdy taki obywatel się budzi i przystępuje do mycia się, używa do tej czynności mydło, zrobione z tłuszczów, pochodzących z Kongo w Afryce, a wyciera się ręcznikiem, wyrobionym z luisjańskiej bawełny (Ameryka). Koszula jego i kołnierz zrobione są z lnu rosyjskiego, a ubranie z wełny południowo-afrykańskiej lub australijskiej. Jedwabny krawat utkany jest z surowego jedwabiu japońskiego, buty uszyte ze skór wołów argentyńskich, garbowanych przy użyciu chemikaliów niemieckich. Gdy ten „przeciętny obywatel” przechodzi do stołowego pokoju — siada przy stole z węgierskiego dębu, rzeźbionego przez holenderskich majstrów i używa zastawy, zrobionej z brazylijskiej miedzi, malajskiej cyny i australijskiego srebra. Na śniadanie je chleb z ziarna francuskiego, rumuńskiego lub kanadyjskiego, jajka z Algieru, mięso z Ameryki Południowej, konfitury z Anglii, cukier z Kuby, kawę brazylijską lub herbatę cejlońską.

Trzeba jechać do biura. Tramwaj działający nie mógł, gdyby patentowane angielskie wynalazki Tomson-Houston nie były w nim zastosowane. W biurze przejrzeć

nasz obywatel musi ceduły giełd Liverpool'u, Londynu, Amsterdamu lub Jokohamy, a potem dyktuje listy, które sekretarka pisze na amerykańskiej maszynie i daje mu je do podpisu, który skuteczniejszy zostanie wiecznym piórem angielskim. W fabryce tego obywatela pracują maszyny zbudowane w Alzacji według wzorów niemieckich, poruszane energią ciepłą węgla z Cardiff'u i wyrabiają z surowców, sprowadzanych z różnych stron kuli ziemskiej, artykuły galanterii paryskiej, które wysłane będą do Brazylii pierwszym niemieckim statkiem, jaki zawinie do Cherbourga.

W banku zainkasuje holenderski czek, opiewający na floreny i kupi funty szterlingi dla zapłacenia surowca, a może przy tej okazji nabędzie trochę akcji naftowych przedsiębiorstw w Borneo i Meksyku.

Wieczorem, gdy żona jego włoży toaletę paryską i futro ze skór syberyjskich lisów, a na szyję założy brylanty z Transwaalu i perły indyjskie — obywatel idzie na obiad do włoskiej restauracji, a potem uda się do teatru, by podziwiać rosyjski balet lub hiszpańską śpiewaczkę. Po teatrze lekka przekąska w kaukaskim kabarecie przy dźwiękach murzyńskiej orkiestry, a potem powrót do domu, gdzie z głębokim wewnętrznym zadwojeniem o samowystarczalności Francji i o konieczności zdrowego nacjonalizmu przeciętny obywatel zasypia na pierzynach, wypchanych puchem ptactwa z Norwegii.

Po takim przykładzie Delais przychodzi do wniosku, iż ciężar zagadnienia polega na tem, że w rzeczywistości dzisiejszy człowiek nie jest obywatelem tylko swego kraju, lecz obywatelem całego świata, ale jeszcze tego należy nie zrozumieć. Fakty w tym wypadku, jak i w innych, wyprzedziły ideę, która powolnym krokiem w ślad za faktami dąży i mgłą swoją okrywa realne stosunki ludzkie. Maszyny zmieniły system produkcji i zmusiły do tworzenia międzynarodowych organizacji wymiennych o wielkich i skomplikowanych programach działalności. Ideał nacjonalizmu monarchiczno-wojującego zastąpiony został przez nacjonalizm ekonomiczno-podbijający i przy zdobywaniu rynków kolonialnych (znów w imię utrzymania samowystarczalności państwowo-narodowej) doprowadził do wielkiej wojny światowej. Zwycięzcy zmuszeni zostali do ściślejszego porozumienia ekonomicznego między sobą, zanim wojna się skończyła, lecz — jak mówi Delais — dwa bloki ekonomiczne, jakie podczas wojny się utworzyły (Ententa i mocarstwa centralne) po traktacie pokojowym rozbiły się na dwadzieścia części, wzajemnie z sobą i wciąż w imię niezależności i samowystarczalności nacjonalnie rywalizujących i spierających się. Cytując słowa Owen Young'a, jednego z inicjatorów planu Daves'a, iż „już istnieje nauka wojny, a więc należy nam tworzyć i naukę pokoju”, Delais nakazuje liczyć się z faktem istnienia wielu państw, których ludność wytwarza nadmiar produktów maszynowych, ale konsumuje więcej środków spożywczych, niż sama wyprodukować jest w stanie, jak również jednoczesnego istnienia państw produkujących nadmiar środków spożywczych i surowców, państw jak Rosja, kraje bałkańskie, Turcja, Chiny, Afryka, Południowa Ameryka — i przychodzi do wniosku, iż w celu harmonijnego współdziałania narodów należy stworzyć organizację wymienne — międzynarodowe, które rywalizację i współzawodnictwo wykluczyć będą mogły.

Wojna wytworzyła brak kapitałów i zubożyła klientów wymienionych wyżej produkujących państw. Należy więc — zdaniem Delais'ego — wspólnymi siłami stworzyć wspólny kapitał obrotowy dla ekonomicznej rekonstrukcji świata i z tego kapitału zasilać chwilowo zubożonych partnerów. Ale kapitał i towary muszą wtedy mieć prawo wolnego obrotu między wszystkimi udziałowcami takiego syndykatu państw dla rekonstrukcji dobrobytu ludzkości, a więc należy również wprowadzić międzynarodową jednostkę monetarną, usunąć restrykcje w obrocie gotówkowym i drogą systematycznego, chociażby powolnego, zniesienia tariff celnych dążyć do wprowadzenia wolnego handlu. Międzynarodowa Izba Handlowa — w zakresie handlu i przemysłu, jak Międzynarodowe Biuro Pracy w zakresie życia robotników, dążyć winna do usunięcia przesad, szowinistycznego nacjonalizmu, w imię których tyle krwi już się przelało. Przed oczyma Delais'ego stoi stałe ideał ekonomicznych stanów zjednoczonych Europy, w czem zgadza się z W. Harrisem, A. Harrisonem, H. Kannerem i innymi propagatorami „ekonomicznego Locarno”. „Świat

Podejrzliwość seksualna

Nie można twierdzić, by w ciągu tych dzieściu tysięcy lat, odkąd istnieje to, co nazywamy kulturą, wzrosło w szczególniejszy sposób wzajemne zaufanie wśród ludzi. Jest więcej niż prawdopodobnem, że taki pan jaskiniowiec, torując sobie w gąszczach nad brzegami Tygrysu, drogę w ciemnościach nocy, bał się niemniej, że jakiś kochany bliźni, złakomwszy się na jego ekwipunek, roztrzaska mu czaszkę, niż boi się nowoczesny obywatel nowoczesnego kulturalnego państwa, wracając przez opuszczone ulice wielkiego miasta do swego nowoczesnego mieszkania. A z pewnością pan jaskiniowiec, opuszczając swoje mieszkanie, nie zabezpieczał drzwi pięcioma patentowanymi zatrzaśkami, wertheimowską kłódką i angielskim łańcuchem, ani nie włączał genialnie pomyslanej instalacji dzwonek alarmowych, tak jak to czyni dzisiaj każdy przeciętny pan Iksiński i Jpsylonowicz. Wreszcie, gdy jaskiniowiec ratował w kłopotach swego przyjaciela i pożyczal mu parę jaskiniowych groszy, nie żądał z pewnością wystawiania weksła i odpowiedzialnego zryta. Jednym słowem gdy chodzi o gotówkę i cudość skóry wydajemy się sobie wzajemnie bardzo podejrzaniymi.

Nieufność ta jest jednak ograniczoną, związaną z pewnymi okolicznościami, budzi się tylko od wypadku do wypadku i nie jest okazywaną w życiu codziennem. Ale istnieje inna nieufność, powszechna, ogromna, panująca nad każdym krokiem, przewidująca, lubująca się w zasadkach i prowokacji najpotężniejsza nieufność ludzka: nieufność seksualna. Dominująca podejrzliwość człowieka wobec człowieka. Wobec pustej drogi, pustego pokoju, szerokiej kanapy, kopy siana, ciemnej bramy, sięgającego do podłogi obrusa, nieokreślonego kierunku wzroku, żaden człowiek nie dowierza drugiemu. Tysiące i setki tysięcy uważamy za niezdolnych do kradzieży, rabunku lub zabójstwa — uwalnia my ich z góry od wszelkich podejrzeń — a czy jest chociaż jeden zdrowy człowiek, którego nie byliśmy w stanie podejrzewać w pewnych okolicznościach o zdradę seksualną, kradzież seksualną lub seksualne oszustwo?

Pan bankier bardzo często każe zupełnie obcego człowieka prosić do swego gabinetu, przedawanego bezcennymi drobiazgami i pozostawia go tam samego godzinami — a czy zostawiłby go chociaż na 15 minut w pokoju żony lub córki sam na sam z nią? Tem mniej, im bliższy byłby to znajomy. A począwszy od pokojówki sto na sto znacząco będzie się uśmiechać, gdy dowiedzą się, że panna X. raz lub dwa razy godzinę spędziła sam na sam w swoim pokoju z panem J.

Spróbujcie podejść do młodej kobiety na ulicy i zapytać ją o drogę — jeśli z miejsca nie wyprosi sobie wszelkich zaczepek, to mruśnie coś niezrozumiałego i szybko się oddali. Nie wątpi ani na chwilę, że pytanie to miało inny cel. Dotknijcie się w ścisłu w tramwaju rękawa jakiejś kobiety — zmierz w jej piórunkującym wzrokiem, w którym wyczytacie wyraźnie, o co was oskarża i odgrodzi się szybko od was konduktorem. Spróbuj i zaprosz do twojego pokoju hotelowego znajomą kobietę, aby porozmawiać z nią, dajmy na to, o ekshumacji jej wujka — za chwilę zapuka dyskretnie do drzwi portier lub numerowy i będzie usiłował wyjaśnić ci, że w przywołanym hotelu nie wolno przyjmować wityt pań. Zatrzymaj przy pożegnaniu nieco dłużej rękę jakiejś pani w twej dłoni — ona i wszyscy, którzy to widzą snuć będą tysiączne kombinacje seksualne.

Powiedz jej, że ma śliczne oczy — niechybnie wyciągnie z tego wnioski seksualne. Puść o której z pań plotkę, że posiada niesłubne dziecko — ani jeden z jej znajomych nie będzie wolny od podejrzeń ojcostwa, a jeśli dość wyraźnie i z przekonaniem oświadczysz, że ojcem jest jej siedemdziesięcioletni dziadek — uwierzą w to.

Emancypacja kobiety nie zmniejszyła tej podejrzliwości seksualnej a nawet ją zwiększyła. I czy rzeczywiście jest tyle powodów do tej podejrzliwości? Uczciwa odpowiedź musi brzmieć: tak. Więcej ludzi cudzołoży niż kradnie. A mimo to każdy stara się zastrzec przeciw takim podejrzaniom — chyba, że dojdzie do wniosku, iż cała ta podejrzliwość, to doszukiwanie się obraźliwej moralności — nie są niczem innym jak tylko fenomenalną, powszechną zazdrością. Zazdrością wszystkich o wszystkich, i że wfaśnie świadomości iż się jest szpiegowanym i że się wzbudza uczucia zawiści i zrzędności, dodaje uroku i pikantnego posmaku skądinąd dość powszednim użyciom. A. H.

— kończy Delais swoje dzieło — odzyska równowagę dopiero wtedy, gdy w duszy każdego wytworzy się idea o wzajemnej zależności ekonomicznej narodów i państw zajmie takie miejsce, jak idea zbawienia w duszy chrześcijanina, jak idea równości w myśli demokracji, idea ojczyzny w sercu obywatela własnego kraju”. H. Zienkiewicz.

Szkice wiejskie

Drogi wzmoczenia polskiej produkcji hodowlanej.

Bardzo mała, zapewne, część czytelników gazet codziennych zatrzymała uwagę na wzmiankach o organizowaniu się i zebraniu Państwowej Rady Rolniczej, jakich kilka ukazało się w ostatnich miesiącach ubiegłego roku. Rada jest instytucją zupełnie nową, powołaną do życia przez ustawę z 17 marca 1925 roku. Jest ona organem doradczym i opiniodawczym Ministra Rolnictwa we wszelkich sprawach, jakie jej zostaną przedstawione do rozpatrzenia. Składa się z przedstawicieli większych organizacji rolniczych, związków spółdzielczych, i wyższych szkół rolniczych oraz powołanych przez ministra rolnictwa rzeczoznawców.

Pierwsze zebranie Rady odbyło się w Warszawie 17 i 18 grudnia 1925 r. przy udziale około stu osób. Zgromadzeni wysłuchali dziesięciu referatów, przedyskutowanych zaraz w siedmiu wyłonionych komisjach, które opracowały szereg wniosków uchwalonych następnie na plenum. Trzy komisje (między innymi hodowlana), nie mogąc w dwudniowych obradach opanować całkowitego materiału, pracują dalej w celu przygotowania go na następne posiedzenie Rady.

Tym razem zatrzymamy się tu wyłącznie na opiniach Rady dotyczących hodowli.

Hodowla jest działem produkcji rolniczej posiadającym dla naszego gospodarstwa narodowego pierwszorzędne znaczenie, ale na ogół dość u nas jeszcze zaniedbanym.

Warunki naturalne dla hodowli są w Polsce dalekie od idealnych. Bez uślisnych skorygowanych z a b i e g ó w powołanych czynników skazywałoby nas to na zadawalnianie się rezultatami, które gdzieś indziej uważane byłyby za średnie, jeśli nie za mierne. A jednak forsowanie produkcji zwierzęcej jest nam kategorycznie nakazane warunkami ekonomicznymi.

Masowy produkt zwierzęcy w stosunku do takiegoż roślinnego jest niejako półfabrykatem w stosunku do surowca, zwłaszcza, że duża część produkcji roślinnej przeciętnego gospodarstwa jest właściwie odpadkiem (względnie produktem ubocznym), którego nie da się wykorzystać w inny sposób jak przy pomocy zwierząt domowych. Pomijając inne względy natury organizacyjnej, należy podkreślić, że dzięki inwentarzowi żywemu w gospodarstwie zostaje większa część składników nawozowych zawartych w ziemi i produktach roślinnych, żużły do roli nie wróciły i musiałyby być zastąpione dowozem z zewnątrz kupnych nawozów. Dalej produkty zwierzęce mają wyższą wartość sprzedażną i są łatwiejsze do zbytu, jako małe objętościowe i cieszące się znacznym popytem.

Powyzsze należy brać pod uwagę także przy rozważaniach o gospodarce narodowej nie zaś tylko pojedynczego warsztatu rolnego. Wywiezienie z kraju — zamiast zboża i ziemniaków — masła, tłuszczu zwierzęcego, mięsa i skór, pochodzących od (albo z) zwierząt wyhodowanych na części tylko tych sprzedanych ziemiopłodów pozostawia w nim masę cennych materiałów, nie poddających się łatwo ocenie na pieniądze w sumie wszystkich swych wartości, — daje zatrudnienie licznym rękóm robotczym, wzmagając obroty handlowe, a wartość eksportu przytem powiększa.

To też zupełnie naturalną jest rzeczą, że w opiniach Państwowej Rady Rolniczej tym sprawom poświęcono najwięcej miejsca, obracając treściwie stan faktyczny, dając do ujęcia całości zagadnienia i formułując postulaty producentów. Wszystko to nie jest nowem dla sfer fachowych. Ale postawienie drogowskazów dla polityki ekonomicznej państwa przez ciało zbiorowe i reprezentujące rozległą skalę interesów producentów rolnych jest niezmiernie ważnem. Opinia w sprawie opłacalności i organizacji zbytu dobytku żywego stwierdza przedewszystkiem, jakie kierunki chowu zwierząt są najważniejsze, wymieniając kierunek mleczny (bydło), mięsny (nierogaczna, bydło, drób, owce), produkcję jaj i wielostronny (w niektórych okęgach) chów owiec. W dalszym ciągu konstatuje uzależnienie podniesienia się hodowli od warunków zbytu produkcji hodowlanej; formułuje szereg wymogów do zastosowania przy akcji podniesienia techniki hodowlanej oraz wskazuje liczne szczegóły organizacji zbytu. Ostatni wyraz należy rozumieć bardzo obszernie, włączając w to pojęcie wszystkie czynności: od oddania na rynek zwierzęcia — czy produktu zwierzęcego — przez gospodarstwo rolne, poprzez wszelkie czynności przetwórcze, transport, magazynowanie, aż do zagadnień czysto handlowych i kredytowych. Na najbliższą więc przyszłość stawia Rada wymagania, aby państwo zaspakajalo własne potrzeby (np. wojska) w zakresie wytworów produkcji zwierzęcej wprost u rolników; aby były uruchomione węgony

chłodzone na kolejach; aby uruchomić długoterminowy kredyt inwestycyjny dla zrzeszeń przetwarzających produkty zwierzęce; aby rolnicy utworzyli własną organizację zbytu, której podstawą winny być spółdzielnie — w jakich sfinansowaniu ważną rolę wyznacza opinia Rady samorządom; aby podzielić rynki krajowe i zagraniczne między organizacje rolniczo-handlowe i wypracować normy standartowe odpowiednio do wymagań rynków; aby publiczny handel żywym inwentarzem był uporządkowany i oparty na ustalonych regułach; aby personel zawodowy dla zakładów handlowych i przetwórczych był systematycznie kształcony; aby stworzyć podstawy prawne do przeprowadzenia omawianej organizacji; aby zapewnić hodowli wystarczającą opiekę weterynaryjną.

Wyżej streszczona opinia Państwowej Rady Rolniczej nie wyczerpuje spraw hodowlanych, jakie w interesie produkcji krajowej należałoby poruszyć. Wnioski jej komisji hodowlanej dotyczą podobno tylko części zgromadzonego materiału i są odpowiedziami tylko na zadane pytania. Sprawy materiału rzeźnego i nabiału — pod względem efektu ekonomicznego wysuwające się na pierwszy plan — zostały przetrawione systematycznie i (jak robią wrażenie) całkowicie. Trzeba jednak pamiętać, że omówili je między sobą dopiero przedstawiciele rolnictwa. Nim omówione postulaty wejdą w życie muszą przejść jeszcze długą drogę. Tem dłuższą, iż u samego gruntu, u podstaw organizacji tak wiele jest do zrobienia. Państwowa Rada Rolnicza np. pragnie widzieć podstawową jednostkę organizacyjną w spółdzielni producentów. Na 1 sierpnia 1925 r. liczone u nas 172 spółdzielnie mleczarskie; 7 zbiorniczy; o spółdzielczych rzeźniach i chłodniach mięsnych jeszcze nic nie słychać. A przeglądając statystykę, inwentarza żywego, widzimy liczbę (z 1921 r., a więc na dziś napewno za szczupłą) była niedaleka 8 milionów sztuk, owiec niedaleka 2,2 milionów, trzody chlewnej blisko 5,2 milj., drobitu ponad 25 milionów.

E. Dzierzbicki.

Bilans handlowy grudzień 1925.

W grudniu 1925 r. przywieziono do Polski z zagranicy surowców i towarów gotowych za 85.517.000 złotych, wywieziono zaś z Polski zagranicę za 186.808.000 złotych.

Nadwyżka wywozu nad przywozem wynosiła w tym miesiącu 101.291.000 złotych.

Rezultat doprawdy zdumiewający, a cyfra wartości wywozu grudniowego rekordowa. Według tymczasowych obliczeń Gł. Urzędu Statystycznego wartość całego przywozu do Polski w roku 1925 wynosiła 1.666.062.000 zł., a wartość wywozu z Polski 1.396.612.000. Przeciętnie więc wypadaloby na miesiąc 150 milj. wartość przywozu, a 110 milj. wartość wywozu. Cyfry grudniowe tak pod względem zmniejszenia się przywozu jak i wzmoczenia wywozu daleko odbiegają od tych przeciętnych.

Z większych pozycji przywozu wymienić należy następujące:

produkty spożywcze	17.6 milj. zł.
produkty zwierzęce	5.4 milj. zł.
rudę	3.1 milj. zł.
wyroby gumowe	1.7 milj. zł.
chemikalja	4.4 milj. zł.
wyroby metalowe	5.3 milj. zł.
maszyny	6.5 milj. zł.
materiały elektr.	3.7 milj. zł.
surowce i materiały włókiennicze	23.1 milj. zł.
odzież	2.4 milj. zł.
samochody	1.1 milj. zł.

Wywieźliśmy natomiast:

żywności za	80.4 milj. zł.
zwierząt za	13.1 milj. zł.
drzewa za	20.0 milj. zł.
nasion za	4.5 milj. zł.
węgla za	19.3 milj. zł.
wyrobów metalowych za	11.4 milj. zł.
materiałów włókienniczych za	18.1 milj. zł.

Rynek pieniężny i giełda

Pożyczka zagraniczna.

Uzyskanie pożyczki zagranicznej stoi jeszcze przed znakiem zapytania. Albowiem zarówno Ameryka, jako też i Anglja patrzą niechętnie na coraz liczniejszy odpływ swoich kapitałów do innych państw europejskich i osłabienie własnych rynków. Szczególnie wzbraniają się udzielać kredytów krajom wschodnim — a to ze względu na ich polityczne położenie. Jak zapewniają jednak sfery zbliżone do Rządu, pożyczka Bankers Trustu jest prawie dokonana, a faktyczne jej przeprowadzenie zależeć będzie tylko od warunków, jakie nam wspomniany bank postawi.

Rząd polski starał się uzyskać pierwotnie pożyczkę pod zastaw monopolu tytoniowego, zobowiązując się pokrywać całe zapotrzebowanie na tytonie zagraniczne wyłącznie w Ameryce. Ostatnio jednak zgodził się podobno na formę dzierżawy. Przedstawiciele Bankers Trustu i American Tobacco Comp. zakończyli już badanie wartości polskiego monopolu tytoniowego oraz zbadali w ogólnych zarysach stan gospodarczy kraju i wyjechali we wtorek z Warszawy. Zebrane materiały przedstawiają wspomnianym eksperci w Ameryce, poczem rozpoczyna się właściwe pertraktacje; pożyczkę tę można zdaje się traktować zupełnie poważnie, ponieważ za firmą Bankers Trust stoi Morgan.

Nadzieja na wielkie zyski, dające się osiągnąć z eksploatacji monopolu tytoniowego — w razie przeprowadzenia go fachowo i z amerykańskim rozmachem — oraz poważne materialne korzyści, jakie dać może samo ulokowanie w Polsce sumy 100 milionów dolarów, zachęciło wiele innych grup zagranicznych do oferowania pożyczek na mniej lub więcej dogodnych warunkach. Jako poważnych reflektantów wymieniają jedni grupę Gordon - Lazar Freres - Dreifuss, drudzy Rotschilda, inni znów Toeplitza, wreszcie mniejsze francuskie i amerykańskie firmy tytoniowe.

Sfery miarodajne twierdzą jednak, że wszyscy ci reflektanci nie wchodzą przy obecnych pertraktacjach w rachubę i niektórzy z nich oferujący rzekomo korzystniejsze warunki od nieuwajniowanych jeszcze dotychczas warunków Bankers Trustu, chcą oddziaływać przez to na wspomniany bank amerykański w kierunku prowizyjnym. Grupy te poza tem oficjalnie z Rządem nie konferowały.

Sytuacja kredytowa.

Wycofanie przez Bank Polski z obiegu tak obrzydliwej, jak na nasze stosunki kwoty 16 milionów złotych w banknotach — odbiło się bardzo dotkliwie na naszym rynku pieniężnym.

Bank Polski bowiem jest obecnie wobec niemości finansowej banków prywatnych, jedynym źródłem faktycznego i taniego kredytu.

Wycofując banknoty zmniejsza również kredyt dyskontowy — nieodzowny dla naszego życia gospodarczego. Restrykcje Instytucji Emisyjnej i brak gotówki w bankach, wytworzyły na rynku jeszcze większy chaos i spowodowały podniesienie się stopy procentowej przy transakcjach prywatnych. Za dyskonto weksli dolarowych żądano od 4 do 5 procent, za złotowe 7 do 8 procent miesięcznie, za pożyczki na zasadzie gwarancji poważniejszych banków 3% do 5 i pół procent w stosunku miesięcznym, co przekracza 6—7 krotnie stawkę procentową, pobieraną nawet w tak słabo ekonomicznie stojących krajach, jak Austria i Niemcy.

Niektórzy jednak fabrykanci, mający poważniejsze zamówienia zagraniczne — dyskontowali swój materiał wekslowy w Berlinie na 3 procent w stosunku miesięcznym.

Brak gotówki, niewystarczające rynki zbytu oraz niemożność sprowadzania z zagranicy potrzebnych do produkcji surowców, zmusiła wiele towarzystw do czasowego zamknięcia warsztatów lub co najmniej do poważnej redukcji godzin pracy.

Położenie banków nie wykazało w okresie sprawozdawczym żadnej poprawy. Subwencje rządowe, udzielane niektórym z nich wystarczyły na drobne zaledwie pokrycie zobowiązań wobec kapitału krajowego. Pewne ustalenie się złotego sprawiło, że wycofywanie wkładów złotych nieco się zmniejszyło.

Natomiast niekorzystnie odbiły się na skórze banków ostatnie przepisy dewizowe, uniemożliwiające wskutek zakazu nabywania walut — spłacanie zobowiązań walutowych wobec wierzycieli krajowych. W związku z tem zarządzeniem zmniejszyła się poważnie ilość tranzakcyj dyskontowych.

Pomimo jednak ciężkiego położenia instytucji pieniężnych — powstają nowe banki. Tak niedawno założono w Warszawie Bank Polsko - Amerykański, w najbliższym zaś czasie ma powstać z inicjatywy grupy, dzierżawiającej Monopol Zapalczany, Szwedzko - Amerykański Bank Zapalczany.

Drobni akcjonariusze.

Dnia 26 stycznia r. b. odbyło się Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Polskiego Przemysłu Naftowego, pod przewodnictwem prezesa Rady Nadzorczej Dr. Edmunda Kalety.

Poza przedstawicielami grupy większości, (Dr. E. Kaleta oraz anglicy Perkins i Taylor) posiadających 227,300 akcji na ogół na ilość 500,000, zjawili się na zebraniu kilku zaledwie przedstawicieli grupy mniejszości, reprezentujących ogółem 45,618 szt. akcji. 2/9.

Zebranie to, którego głównym punktem programu była zamierzona fuzja z rafinerją Olejów Mineralnych „Kontakt” miało przebieg burzliwy. Albowiem akcjonariusz i członek Rady Nadzorczej Gustaw Scholtz skrytykował sprawozdanie, zarzucając grupie większości: że od czasu prowadzenia sanacji powiększyła długi P. P. N. o 100,000 złotych, czyli zwiększyła je do sumy złotych 400,000, że obstawiając wszystkie miejsca w komitecie, uchwaliła sobie wynagrodzenie w kwocie 800 dolarów miesięcznie, poczynając od 1-go września 1925 roku, co jest zbyt wielkim wydatkiem w twardej walucie w stosunku do 2000 zł. miesięcznie ogólnych kosztów handlowych i do poniesionych oszczędności w sumie 1500 zł., spowodowanych redukcją urzędników i zmniejszeniem innych wydatków administracyjnych. Następnie zaznaczył p. Scholtz, że fuzja z „Kontaktem” może spowodować zmajoryzowanie akcjonariuszy przez posiadaczy akcji „Kontakt”.

W końcu doszedł p. Scholtz do wniosku, że z punktu widzenia akcjonariuszy, zwłaszcza „mniejszości” byłoby korzystniejsze zlikwidowanie spółki, ponieważ jej majątek oszacowany został w roku 1924 na 500,000 dolarów, czyli, że jedna akcja przy obecnym kursie dolara waarta jest około 7 złotych (kurs giełdowy 40 groszy). Walne zgromadzenie postanowiło między innymi przenieść siedzibę spółki z Warszawy do Lwowa. Samoobrona drobnych akcjonariuszy na walnych zebraniach spółek akcyjnych nie jest zjawiskiem odosobnionem. W ostatnich czasach zaczyna się pokrzywdzona mniejszość buntować przeciw wszelkim zakusom wielkich akcjonariuszy. Tworzą się nawet w celu obrony praw drobnych właścicieli akcji specjalne komitety, wydające pisma tygodniowe i odezwy.

Sprawa obrony małych akcjonariuszy stała się obecnie w związku z interwencją czynników rządowych na giełdzie akcyjnej, wysoce aktualną.

Awil.

Wyrazy uznania

sprawiają nam prawdziwą przyjemność. Korzyść może dać „PRAWDZIE” rozpowszechnianie jej w kołach znajomych i przysyłanie nam adresów osób, które po zaznajomieniu się z „PRAWDA”, stałyby się zwolennikami jej. Okazowe numery wysyłamy bezpłatnie.

Porady w sprawach podatkowych

Stałe zastępstwa lub pojedyncze zlecenia

załatwia emerytowany naczelnik wydziału podatkowego Izby Skarbowej

Antoni Oprych

Łódź, ul. Nowo-Cegielniana Nr. 3/5

Królewicz Carol rumuński

Dlaczego zrzekł się tronu?

Dnia 2-go stycznia wszystkie popołudnio we pisma w wielkich miastach przyniosły wiadomość o romansie rumuńskiego następcy tronu Carola i o jego rezygnacji z praw następcy tronu. Sensacja była dobrze pomyslna. Afery miłosne na tronach i w pobliżu tronów są najulubieńszym tematem współczesnej publicystyki — bo nawet w najbardziej demokratycznej republice panny śnią i marzą o królewiczach, posiadających czułe serca i szczęście w miłości przedstawiających nad blask korony. To też w pierwszych chwilach świat uwierzył w romantyczne powody kroku Carola i nie zdradza chęci doszukiwania się prawdziwych, bardziej prozaicznych.

Rumunja, rozszerzywszy znacznie swoje granice po wojnie światowej, sprawuje dotychczas w nowych dzielnicach rządu wojskowe. A ponieważ korpus oficerski składa się przeważnie z młodzieńców, którzy stopnie swoje zdobyli w czasie wojny światowej w wieku przeważnie poniżej 20 lat, nietrudno sobie wyobrazić, jak wygląda ta administracja.

Bożyszczem i najwyższym protektorem młodzieży oficerskiej, sprawującej rządu w przyłączonych prowincjach był książę Carol.

W Rumunii rządzi dynastia Hohenzollernów, a tradycją tej dynastii jest opozycja na stępców tronu wobec panującego. Carol nie był wyjątkiem. Opozycja jego szła w kierunku sprzeciwienia się nawet najstarszym próbom króla i rządu ujęcia w karby wojsko-

wej oligarchii, domagania się absolutnej bezkarności dla wybrków oficerskich i traktowania ich jako objawów zdrowej tężyzny, a co najważniejsze patrzenia przez palce także i na różne finansowe operacje tej młodzieży, dokonywane w zdobytych dzielnicach.

Książę Carol był z urzędu szefem rumuńskiego lotnictwa wojskowego. Oficerowie tego korpusu, nie biorąc udziału w zyskowej administracji dzielnic państwowych, niedobory swoje dość często pokrywali z kasy państwowej. Postanowiono przeprowadzić reorganizację korpusu lotniczego i zaopatrzyć go w nowe aparaty. Wysłano kilka komisji zagranicę dla zakupu samolotów. Jedną z komisji wogóle nie wróciła do kraju. Wydana jej akredytywa na zagraniczny bank została zrealizowana a członków komisji nikt więcej nie oglądał. Inna komisja bawiła w Holandji i po pewnym czasie wróciła do Bukaresztu, przywożąc nawet kilka aparatów. Ale wartość tych aparatów była raczej historyczna i można było użyć ich tylko do celów nauki o rozwoju lotnictwa. Starszych modeli nie udało się wyszperać w Europie. Z dwudziestu aparatów zdołano uruchomić tylko dwa, a te dwa tylko jeden jedyny raz, a ten jedyny raz kosztował dwie ofiary w ludziach.

Rząd musiał wreszcie zająć się temi gorliwymi zasługami na polu lotnictwa i nawet musiał kilku fachowców, którzy specjalizowali się widocznie gorliwiej w dziedzinie fi-

nansowej niż lotniczej, osadzić w więzieniu. Królewicza oburzyło takie wtrącanie się do jego wydziału. Doszło do burzliwych scen z prezydentem ministrów i z królem. Carol nie zważał się na oskarżenia odpowiedzieć również oskarżeniami. Wspomniał o ministrze Lupu, jedynym, który cierpiał na chorobliwą manję ograniczenia się wyłącznie do pensji ministerjalnej. Pewnego razu Lupu wezwany został do króla, który gotowy był do wyjazdu na ćwiczenia wojskowe i zażądał od ministra krótkiego referatu o sytuacji w kraju. Minister, widząc, że król niema czasu na słuchanie długich wywodów w ten sposób zreferował sytuację: „ja kradnę, ty kradniesz, on kradnie!” Lupu musiał rychło potem odejść, ale Carol zapamiętał sobie jego powiedzenia, a ponieważ oprócz tego sam dużo wiedział, nie pozwolił się zastraszyć ani naganą królewską, ani groźbami premiera Bratianu, który zagroził publicznym skandalem wobec panującej dynastii. Nie wytrzymał jednak długo. Sytuacja stawała się dlań coraz bardziej uciążliwą i niewygodną. Nawet przyjaciele opuścili go, przechodząc do obozu legalniejszej władzy. Wyjechał więc do Anglii i więcej nie wrócił.

Taką jest prawdziwa historia królewicza rumuńskiego. Afera sercowa nie gra w niej żadnej roli. Nie jest przyjętem, aby królewicz z powodu nieprzewidzianej w statucie

dynastycznym miłości miał zaraz tracić godność i prawo do tronu. Carol chciał to uczynić raz jeden w swojej młodości. Mając lat 25 wyjechał pewnego dnia samochodem z kraju i poślubił potajemnie, lecz z zachowaniem wszelkich reguł kościoła prawosławnego córkę jakiegoś majora. Król, który w swojej młodości chciał to samo uczynić umieważnił ten związek i przebaczył synowi. Carol ożenił się z księżniczką grecką i spełnił swój obowiązek: małżonka urodziła kolejnego następcę tronu. Pikantna maska, pod którą usiłuje się obecnie ukryć prawdziwe przyczyny kroku Carola nie może zwiędzić nikogo, kto trochę bodaj zna stosunki rumuńskie. Nie miłość jest tutaj w grze, lecz afera polityczna w stylu rumuńskim, korupcja i nadużycia administracyjne.

V. M.

Powiedz znajomym

że „PRAWDE” można zamówić w każdym urzędzie pocztowym

na miesiąc, kwartał lub rok i że jest obowiązkiem każdego inteligenta, interesującego się życiem społeczeństwa i państwa czytać „PRAWDE”

VI URZĄD SKARBOWY podatków i opłat skarbowych w Łodzi

Łódź, dnia 28 stycznia 1926 r.

Ogłoszenie.

VI Urząd Skarbowy podatków i opłat skarbowych w Łodzi, ulica Piotrkowska 61, podaje do wiadomości publicznej, że w celu ściągnięcia zaległości skarbowych odbędzie się dnia 5 lutego r. b. o godz. 10 rano sprzedaż z publicznej licytacji ruchomości należących do niżej wymienionych płatników:

1. B-cia Przygórscy, Piotrkowska 104: 100 sztuk podszewki.
 2. Remiszewski Władysław, Piotrkowska Nr. 116: urządzenie 2-ch pokoi.
 3. Schaelstraette i Faccon, Piotrkowska Nr. 150: urządzenie kantoru, kasa, 2 maszyny do pisania.
 4. SS-wie F. Ulrichsa, Piotrkowska 142: urządzenie cukierni i mechanicznej piekarni.
 5. Wulfsohn H., Piotrkowska 78: 35 sztuk towaru wełnianego.
 6. Garelik Hersz, Piotrkowska 132: 80 szt. towaru wełnianego.
 7. B-cia Suwalscy, Kilińskiego 207: urządzenie jednego pokoju.
- Na dzień 8-go lutego r. b.:
8. Silbersztajn G., Prez. Narutowicza 18: 3100 sztuk chustek wełnianych.
 9. Ernest Szmeller, Kilińskiego 192: kasa, 4 biurka i prasa.
 10. Lipszyc Ignacy, Piotrkowska 150: urządzenie 4-ch pokoi i pianino.
 11. Pantel i Pytowski, Łomżyńska 8/10: 100 sztuk kap gobelinowych.
 12. Silbersztajn i Kahne, Kilińskiego 206: urządzenie kantoru.
 13. Bergier Izaak, Łomżyńska 20/22: 5 maszyn przedzalnicznych, kasa i maszyna do pisania.
 14. Lichtenfeld i S-ka, Piotrkowska Nr. 182: kasa ogniotrwała i maszyna do pisania.
- Na dzień 9-go lutego r. b.
15. Wende i Klause, Kilińskiego 138: 15 bełek żelaznych, kasa, urządzenie kantoru.
 16. Hecht Szaja, Nowo-Zarzewska 9: urządzenie jednego pokoju.
 17. Kinstler Wiktor, Piotrkowska 275: pianino.
 18. Szyller Zeld, Warszawska 9: 7 sztuk towaru wełnianego.
 19. Wajsfelner Herman, Główna 11: 400 butelek wódki.
 20. Opoczyński Herman, Wodna 12/14: 15000 sztuk cegły szamotowej.
21. Drose i Szeffler, Piotrkowska 154: 500 sztuk mydeł toaletowych, maszyna do pisania i biurko.
- Na dzień 10-go lutego r. b.:
22. Wajcman Abram, Pusta 11: pianino, biblioteka i biurko.
 23. Szeffner Jakób, Kilińskiego 146: urządzenie jednego pokoju.
 24. Szyjewicz Hersz, Piotrkowska 176: urządzenie jednego pokoju i maszyna do szycia.
 25. Szeffner Helena, Piotrkowska 166: tremo i kapelusze damskie.
 26. Benke Juljus, Kilińskiego 229: urządzenie sklepowe i piwiarni.
 27. Bornsztajn Lajzer, Główna 6: 50 resztek towaru, 50 garniturów, 29 palt damskich, urządzenie 2-ch pokoi i maszyna do szycia.
 28. Drzewiński K. i S-ka, Kilińskiego 103: kasa i tłuczka mechaniczna.
 29. Bornsztajn Dawid, Główna 34: 20 garniturów męskich.
- Na dzień 11-go lutego r. b.:
30. Pajęcki Maurycy, Główna 24: urządzenie jednego pokoju, 20 palt damskich, 3 kołdry, 20 resztek towaru.
 31. Wichan K. E. Szeffler, Główna 17: 20 garniturów męskich.
 32. Kahlert Emil, Główna 41: chustki wełniane i obrusy na stół.
 33. Zylberszetz Izrael, Główna 41: 10 garniturów męskich.
 34. Apel Karol, Główna 49: urządzenie 2-ch pokoi i maszyna do szycia.
 35. Kuliński Kazimierz, Żelazna 4: urządzenie 2-ch pokoi.
- Jednocześnie Urząd Skarbowy podaje do wiadomości publicznej, że dnia 12 lutego r. b. o godzinie 1 po południu w Urzędzie na składe odbędzie się sprzedaż z publicznej licytacji ruchomości należących do Samery Błażeja, ul. Nawrot Nr. 9, 10 par pantofli damskich i Sobczyńskiej Heleny, ul. Napiórkowskiego Nr. 9, 100 paczek papierosów i 20 paczek tytoniu.

Wyżej wymienione ruchomości można obejrzeć na miejscu w dniu licytacji, spis zaś takowych codziennie w Urzędzie codziennie od godziny 10-jej rano do 3-jej po poł.

Kierownik Urzędu:

(—) C. SZOSLAND.

Przemysł Wełniany S. Barciński i S-ka,

Spółka Akcyjna

Bilans otwarcia w złotych na dzień 1 października 1923 r.

STAN CZYNNY	Zł. gr.	STAN BIERNY	Zł. gr.
Grunta	1,190,000.—	Kapitał Akcyjny	4,500,000.—
Budynki	1,930,000.—	Kapitał Zapasowy	417,154.93
Maszyny i urządzenia techniczne	1,870,000.—	Wierzyciele { przedwojenni	169,423.64
Gotowizna w kasie	3,485.40	{ bieżący	1,283,058.50
Papiery wartościowe i złote bony	24,097.98	Akcepty { przedwojenne	144,910.08
Weksle w portfelu	173,830.74	{ bieżące	123,410.34
Surowce, przedza czesankowa i bawełn.	424,247.03		
Artykuły chem., materiały techn. i węgiel	24,935.41		
Towary	402,264.19		
Dłużnicy	595,094.74		
Saldo rublowych rachunków przedw.	1.—		
Należności za rekwizycje	1.—		
	6,637,957.49		6,637,957.49
Akcepty w depozycie	596,737.51	Akcepty w depozycie	596,737.51
	7,234,695.—		7,234,695.—

Bilans na dzień 1 października 1924 r.

STAN CZYNNY	Zł. gr.	STAN BIERNY	Zł. gr.
Grunta	1,190,000.—	Kapitał Akcyjny	4,500,000.—
Budynki	1,930,000.—	Kapitał Zapasowy	431,154.93
Maszyny i urządzenia techniczne	1,941,379.71	Kapitał Amortyzacyjny	235,824.57
Gotowizna w kasie	10,378.26	Wierzyciele { przedwojenni	152,908.03
Papiery wartościowe i złote bony	87,682.54	{ bieżący	1,581,134.23
Weksle w portfelu	171,585.04	Akcepty { przedwojenne	136,944.28
Surowce i przedza	795,030.16	{ bieżące	147,426.67
Węgiel, materiały chemiczne i techn.	40,330.27	Dywidenda za rok operacyjny 1923/24	30,000.—
Towary	553,825.10		
Dłużnicy	495,179.68		
Saldo rachunków rublowych przedw.	1.—		
Należności za rekwizycje	1.—		
	7,215,392.86		7,215,392.76
Akcepty w depozycie	418,567.44	Akcepty w depozycie	418,568.44
	7,633,961.20		7,633,961.20

Rachunek Strat i Zysków

za czas od 1-go października 1923 r. do 30-go września 1924 r.

WYDATKI	Zł. gr.	DOCHODY	Zł. gr.
Surowce, przedza czesank. i bawełn.	3,788,890.03	Wpływ ze sprzedaży towarów	4,385,828.40
Materiały techniczne i chemiczne, węgiel, prąd elektr., remont etc.	541,010.08	Remanent towar. 30. IX. 1924 r.	553,825.10
Robocizna, administracja, podatki, procenty etc.	1,224,232.18	Mniej reman. towar. 30. IX. 23r.	402,264.19
Zysk	279,824.57	Różnice kursowe z przerachowania	1,296,567.55
	5,833,956.86		5,833,956.86

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzie- li się na 4 szpalty.

Ogłoszenia zwyczajne 25 groszy za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie.

Ogłoszenia w tekście 40 groszy za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie.

Drobne 10 groszy za wyraz.